Nr. 43. We Lwowie, — Czwartek dnia 19. Lutego 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedzielę nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— (połowa złr. 1.10) kwartalnie złr. 6.— (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Niborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów d. 18. lutego.

Wizyta arcyks. Franciszka Ferdynanda sprawiła na półwyspie Bałkańskim i w Konstantynopolu przygnębiające wrażenie, jak donosi *Kreuz Zeitung*, zwykle dobrze informowana w sprawach polityki zagranicznej, pomimo że koła rządowe austrjackie i niemieckie starały się wizycie tej zaprzeczyć wszelkiego politycznego znaczenia. Okazuje się bowiem, że porozumienie między Austrją a Rosją w kwestji wschodniej jest możliwe, a nie ulega wątpliwości, że porozumienie takie może być tylko kosztem niezawisłości państw bałkańskich rozstrzygnięte. Rumunia, która usiłowała się zawsze wyłączać z koła państw bałkańskich, stara się znowu o wprowadzenie w życie „związku państw bałkańskich“ obejmującego i Turcję.

Dzienniki niemieckie komentują wynurzania cesarza Wilhelma na obiedzie u Capriviego, gdzie cesarz nader ostro potępił postępowanie Bismarka. W rozmowie ogólnej powiedział między innemi, że nie jest i nie może być cesarzem jednego stanu; odnosiło się to do fabrykantów i kapitalistów. Dalej wyraził cesarz zadowolenie swoje ze skutków zniesienia ustaw wyjątkowych przeciw socjalistom i dodał, że socjalna demokracja może się krzątać, jak się jej podoba w granicach ustaw, lecz poza tem spotka się z najsilniejszym oporem. Praktyki Bismarka potępił cesarz silnie, dodając, że dzisiejszem postępowaniem zrywa on własną ręką wawrzyny, które dawniej zdobył, lecz jego zaczepki nie wpłyną w żadnej mierze na rząd.

Tymczasem nie zaprzestają *Hamb. Nachr.* ani na chwilę podjazdowej walki. Teraz kieruje to pismo napady swe przeciw poszczególnym osobom. I tak pisze o radcy kancelarji państwa Göringu, że wszedł na nowej swej posadzie w bezpośrednią styczność z Caprivim, który jest oddawna jego osobistym przyjacielem. Działalność jego polityczna była dotąd znaną tylko na polu ekonomicznem; uchodził zawsze za zwolennika wolnego handlu, okoliczność ta jest tem ciekawszą, że radca dr. Huber, pełnomocnik wysłany do układu handlowego z Austrją, jest reprezentantem tego samego kierunku.

Według informacji z Berlina tyle w tem tylko prawdy, że panowie ci nie są fanatycznymi zwolennikami polityki agraryjnej.

Nowy włoski gabinet otrzymał wreszcie ministra marynarki w osobie admirała Pacoreta di San-Bon. Ma on być cennym jako zdolny oficer marynarki, i był już przedtem przez dłuższy czas ministrem marynarki. W zapatrywaniach swoich wręcz przeciwny kierunkowi Brina, wprowadzi on, jeśli się dość długo utrzyma, znaczne zmiany w urządzeniu włoskiej floty.

Pomiędzy Rudinim i Nicoterą miały się już teraz okazać znaczne różnice zapatrywań, co miało gwałtowną scenę wywołać na radzie ministerjalnej. Wiadomość tę czerpiemy z dzienników paryskich, które pomimo przychylności dla gabinetu Rudiniego, już teraz rozpowszechniają pogłoskę, że Rudini przy pierwszej sposobności będzie się starał pozbyć niewygodnego Nicotery. Nie bardzo to prawdopodobne, gdyż bez Nicotery byłoby bardzo trudno zjednać dla parlamentu większość, i tak z wielkim kłopotem zdobytą i niepewną.

Program ministerjalny onegdajszy, w parlamencie wniesiony, omawiają pisma włoskie, nie wielkie rokując nadzieje nowemu gabinetowi. *Opinione*, organ zbliżony do Rudiniego, chwali bardzo i gorąco przemawia za programem. *Italie* znajduje, że program był w zbyt ogólnych ramach trzymany, ażeby mógł zadowolić. W Izbie zrobił on wrażenie bardzo niepewne — u jej większości także nie szczególne. *Riforma* pisze: „Nie zdaje nam się, żeby rząd mógł się spodziewać dni pogodnych. Przyznajemy, że nie wieleby nam na tem zależało, gdyby tylko niepowodzenia rządu nie wychodziły tak często na szkodę kraju“.

Naturalnie, że każdy krok Rudiniego jest obszernie omawiany i krytykowany, i tak *Popolo Romano* nazywa powołanie San-Bona nietaktownem. W każdym razie było ono zupełnie niespodziewane, gdyż w piątek jeszcze był gabinet niezdecydowanym; w chwili kiedy Brin przeszedł do opozycji, postanowił Rudini być bezwzględnym i powołał jego przeciwnika.

Pisma francuzkie zaznaczają różnicę w tonie, jakim posługiwał się Crispi, mówiąc o Francji, z umiarkowaniem Rudiniego. Dzienniki zbliżone do rządu są zupełnie zadowolone, twierdząc, że nikt we Francji nie mógł czegoś więcej się spodziewać, ale dotąd to tylko słowa, oczekiwać należy czynów. Przytaczamy tu oryginalny sąd *République Française*: „Crispi śpiewał arję z „trójprzymierza“, jakby minister Bismarka, Rudini mruczy ją na sposób austrjackiego ministra ze szkoły Beusta. Różnica wyraźna“.

Przeciwnicy Parnella chcą w celach agitacyjnych złożyć narodową federację irlandzką, uorganizowaną według wzoru ligii narodowej. Następnie mają zwołać zgromadzenie ligii narodowej, której większość jest podobno przeciwną Parnellowi. Nie można tu pominąć, że Parnell wskutek zarządu funduszami jest mimo tego potęgą. Z jego funduszu opędza koszta wyborcze 21 posłów, związanych z nim przez to ściśle.

Prasa angielska zachowuje się zupełnie zimno wobec nowych stosunków irlandzkich. *Times* jest obojętny, *Standard* wierzy w zwycięstwo Parnella, *Morning Post* powiada, że przeciwnicy Parnella zbudziwszy się ze snu, biegną z gladstońskim zającem, ażeby doścignąć parnelowskiego psa. *Daily Chronicle* oczekuje rozstrzygnięcia w nowych wyborach.

W Izbie niższej miał Morley wnieść 16. bm. wniosek nagany dla rządu.

Pester Lloyd podaje z Sofii wiadomość, że śledztwo wywołane wskutek znanego memorjału rosyjskiego, tyczącego się przebywania nihilistów rosyjskich w Bułgarji, zostało przed kilku dniami ukończone. Listę osób, których wydalenia domagał się rząd rosyjski, badano szczegółowo a w niektórych wypadkach dalsze kroki okazały się niemożliwemi. Tak n. p. zawierała pomieniona lista nazwisko inżyniera Łuckiego, tego samego, który krótko przedtem w Konstantynopolu w ohydny sposób został porwany. Również nazwisko profesora Dragomanowa figuruje na liście, atoli nie zdołano wykryć najmniejszego śladu czynności agitatorskich tego męża, który zmuszony do ucieczki z Rosji skutkiem swoich poezyj ukraińskich, oddaje się obecnie w Bułgarji czynnościom czysto naukowym. Dalej znów występuje nazwisko Boczewa, który dawnemi czasy służył przy marynarce rosyjskiej i dopuścił się dezercji. Tenże przebywa po największej części w Anglii i od czasu do czasu przyjeżdża w interesie do Bułgarji i Rumunii. Niedawno przybył na okręcie brytańskim do Konstantynopola i byłby został tamże w podobny sposób jak Łucki porwany, gdyby się był w czas nie oddał w opiekę kapitana okrętu brytańskiego, który uniknął reklamacyj rosyjskich opuszczając port natychmiast. — Wymieniony na liście Blanque, którego wydania również żądano, znajdował się w czasie wysłania memorjału rosyjskiego w Paryżu i miewał tam interwiewy w aferze Łuckiego z rozmaitymi reporterami. Inni znowu na liście rosyjskiej wymienieni, rzekomo nihiliści, piastują niższe urzędy kolejowe i uważani są nie za nihilistów, lecz raczej za szpiegów rosyjskich. Kilku z nich otrzymało dymisję. Powrócili zaś do Rosji, dowodząc tem, że nie mają się czego obawiać ze strony rządu rosyjskiego. Dalej podaje lista imiona trzech ludzi, którzy piastowali urzędy państwowe bułgarskie. Żadnych dowodów działań nihilistycznych lub konspiratorskich nie zdołało śledztwo wykryć, uwzględniając jednak wolę Rosji, udzielił im rząd bułgarski dymisję.

Bułgarski rząd — powiada wspomniana korespondencja — umie ocenić zaufanie, jakie pokłada rząd rosyjski w jego lojalności, kiedy szuka pomocy jego w zwalczaniu knowań nihilistycznych, i będzie się starał każdego czasu zasłużyć sobie na to zaufanie, jakkolwiek nie spodziewa się wzajemności od rządu rosyjskiego, który powszechnie znanym spiskowcom przeciwko Bułgarji udziela pewnej ochrony, subsydjów, ba, nawet posad rządowych.

Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi na wybitnem miejscu: „Przed czterema laty wniosły przemysłowe koła pewnego granicznego okręgu galicyjskiego do ministerstwa handlu zażalenie, że doznają szkody skutkiem prowadzenia procederów przez przybyłych tam poddanych rosyjskich. Ministerstwo handlu przeto zwróciło wówczas uwagę władz dotyczących, że poddani rosyjscy do prowadzenia procederu w Austrji nie potrzebują formalnego konsensu, ale że przez powołanie się na artykuł XIII. austro-rosyjskiego traktatu handlowego z 4. października 1860, wykazać się mogą formalną wzajemnością ze strony Rosji, jakiej §. 8. ustawy przemysłowej wymaga, a zatem co do rozpoczęcia i prowadzenia procederu są na równi postawieni z krajowcami.

„Ponieważ jednak odtąd skonstatowanem zostało, że austrjaccy żydzi w Rosji co do rozpoczęcia i prowadzenia procederu ulegają znaczniejszym, niż żydzi rosyjscy ograniczeniom: nie można już przeto powołania się na artykuł XIII owego traktatu austro-rosyjskiego, uznać za dostateczne wykazanie wymaganego w §. 8 ust. 1 ustawy przemysłowej warunku formalnej wzajemności celem dopuszczania żydów rosyjskich w Austrji do otwarcia procederu, a więc takie osoby powinne być owszem traktowane według §. 8 ust. 2 ustawy przemysłowej (formalne dopuszczanie do otwarcia procederu).

„Wydano w tym duchu zlecenie do rządów krajowych galicyjskiego i bukowińskiego, z tym dodatkiem, że w danym wypadku postawiona powyżej zasada ma być zastosowywaną, dopóki trwać będzie obecne faktyczne postępowanie z żydami austrjackimi w Rosji, a że w razie, gdyby w tym względzie w Rosji zmiana nastąpiła, wydane będzie nowe zlecenie co do zastosowywania rzeczonej zasady“.

Wybory stolicy.

Lwów d. 18. lutego.

Krajowi naszemu brak stolicy we właściwem tego słowa znaczeniu, — stolicy, którąby była ogniskiem krajowego życia pod każdym względem, którąby była ciepłym przybytkiem dla każdej myśli, dla każdego prądu krajowego życia, a której własne życie oddziaływało by nawet na stosunki władzy rządowej, urabiając je wedle siebie lub całkiem odosobniając i pozostawiając bezsilną mimo bagnetów. W tym znaczeniu jest dziś jeszcze daleko więcej taką stolicą Warszawa i Wilno, a nawet Poznań.

Że Lwów pomimo stokrotnie pomyślniejszych warunków politycznych nie stanął na wyżynie stołecznej nie jest to wyłączną winą obywatelstwa tego lwiego grodu. Winą coraz smutniejszego stanu Lwowa — pod względem stołecznym — jest przedewszystkiem rozprószenie stołeczno-towarzyskie krajowe, a nie miejskie, jest bieda ekonomiczna, jest brak wyższych i szlachetniejszych dążeń w całości społecznej, a przedewszystkiem może upadek mądrej polityki narodowo-krajowej, bez której społeczeństwo nietylko spajać się w silnie skoncentrowaną całość nie zdoła, ale nawet podnieść się nie potrafi.

Rezultatem powszechnego poczucia upadku stołecznego znaczenia Lwowa, jest pewien sceptycyzm, jaki się wyrobił u obywatelstwa miejskiego, z jakim ono zapatruje się na wszystkie stosunki publiczne, z jakim odnosił się do spraw i ludzi będących ich piastunami. Bardziej sceptycznego miasta aniżeli Lwów, zdaje się nie ma w Europie. Nawet Paryż, w czasach zwyczajnych zawsze rabelaisowski, nie bywa tak sceptycznym, jak jest stale Lwów. Na szczęście zacna natura mieszczaństwa lwowskiego, pragnąca zawsze dobra, wierna patrjotyzmowi, i odczuwająca niezmierną cześć dla przeszłości lepszej, nie dopuszcza, aby sceptycyzm przejadł aż do szpiku kości, i póki te cnoty istnieją u naszego obywatelstwa lwowskiego, nie zostaną zniszczone zarodki lepszej przyszłości. Nie mniej atoli sceptycyzm, dobre chęci i cześć dla zasług przeszłości, są na teraz trzema charakterystycznemi rysami obywatelstwa lwowskiego, a przez to i jego wyborców.

To też i wybory lwowskie oddawna już nie przedstawiają jednego kierunku politycznego. Mimo, że głosuje się od razu całemi listami — na czterech posłów do sejmu, a na dwóch do Rady państwa — są one zawsze dziwną kompozycją tych trzech moralnych, a wcale nie politycznych pobudek, i pomimo świetnych i zasłużonych imion posłów, tracą z tego powodu wybory lwowskie coraz więcej na swem znaczeniu.

Okręg wyborczy Lwowa znaczy na arenie politycznej tyle co każdy inny okręg w kraju, wzięty dwa lub cztery razy, a dawno minęły już te czasy, gdy wybór lwowski był wytyczną dla wyborów w kraju, lub wymownem świadectwem prądu panującego w kraju dla władzy i świata.

I przy obecnych też wyborach podawane z ust do ust nazwiska kandydatów na deputowanych do Rady państwa świadczą, że i tym razem chcianoby, aby wszystkim trzem pobudkom — sceptyzmowi, dobrej chęci i czci dla zasług przeszłości — zadość się stało, bieda tylko w tem, że niestety są tylko dwa mandaty poselskie do rozdania a nikt z kandydatów wymienionych nie odpowiada wszystkim trzem naraz motywom we Lwowie popularnym. Co wart jest sceptycyzm bez opozycyjności, opozycyjności zasadniczej, więc wedle opinii wielu, jeden przynajmniej z deputowanych powinien być koniecznie opozycyjnym. I nie mamy w zasadzie nic doprawdy przeciwko temu, pomimo śmiesznej formy popularnego żądania, boć jeśli w *Gazecie Nar.* nie tyle się pisało o niezbędności naprawy naszej oportunistycznej polityki we Wiedniu, ile o konieczności podniesienia napowrót polityki krajowej — to nie możemy przemawiać nigdzie, a najmniej we Lwowie, za wyborami, któreby były faktyczną pochwałą dotychczasowego kierunku naszej polityki we Wiedniu. Kandydatura dr. Karola Lewakowskiego ma więc w tych czasasach upadku pewne głębsze uzasadnienie we Lwowie.

Nikt w ostatnich czasach z pomiędzy naszych ludzi publicznych nie błyszczał tak gorącemi, poczciwemi chęciami dla społeczeństwa i kraju, nikt tak nie poruszał wszystkiemi sposobami ognia w duszach ludności, już to za pomocą cyfr statystyki, zawsze na usługi będących, aż do czułych apostrof do potentatów, dzierżących władzę, nie wiążąc się przytem żadną i pod żadnym względem metodą — jak p. Stanisław Szczepanowski. Dziwiłoby więc mocno wszystkich, gdyby Lwów nie był wyszukał tej kandydatury.

Lwów jest sceptyczny, ale nie jest cyniczny — więc dr. Franciszek Smolka, którego opromienia chwała niezmiernych zasług przeszłości, ma w czci Lwowa dla wielkich wspomnień i dla zasług narodowych, ugruntowaną kandydaturę, mimo swych lat sędziwych. Jak długo Smolka sam nie zrezygnuje z kandydatury, Lwowianie bez różnicy stanów, usposobień i wyznań — uważać będą za zaszczyt dla Lwowa jego posłowanie, a za świętokradztwo uważaliby upadek tej kandydatury. W tym punkcie już najmniej różnić się możemy od ogólnego usposobienia — mimo że sędziwa postać Smolki była filarem polityki wymagającej naprawy. Tu przy jego wyborze wchodzą w grę motywa daleko ważniejsze dla społeczeństwa, niż cała polityka wiedeńska.

Powiedzieć tego nie możemy, niestety, o dwóch poprzednich kandydatach — nie dla tego tylko, że ich nazwiska nie są takiemi węzłami społeczeństwa naszego, jak nazwisko Smolki — ani dlatego, że ich głów, stosunkowo młodych, nie zdobi aureola smolkowskich zasług, lecz dlatego że kandydatury ich z wielu względów polityczne, uderzają w złe i rozstrajające struny. Pan Szczepanowski stanął jako propagator ruchu wyborczego lewicy sejmowej, przyswajającej sobie ni ztąd ni zowąd panowanie nad miastami i rozprowadzającej na kraj cały własne komitety, ba, nie komitety, ale władze wyborcze. Wszystko to zaś w imię odezwy, w której nie ma cienia programu politycznego, lecz *quantum satis* luźnych postulatów, na większość których może się podpisać i najzacietszy konserwatysta i najżarliwszy rządowiec. Odezwa taka, albo więc nic nie znaczy, albo też poniesiona na praktyczny grunt agitacji wyborczej jest grubem rozkładowem narzędziem. Gdy zaś współcześnie obwołano wyłączność mieszczaństwa i wystąpiono z pretensjami panowania przeciw innej braci, gdzieby się udało to panowanie uzyskać, więc działanie to i politycznie i społecznie jest rozkładczem. Odezwa przebrzmiała już jako dźwięk pusty, — agitacje wraz ze skończonemi wyborami przycichną, sama nawet może lewica sejmowa oczyści się w atmosferze sejmowej ze zdrożności jej zaszczepionych; krzywdę atoli są polityce krajowej i sprawie kraju już wyrządzono, a zarzewia rozkładu społecznego skrystalizowane, i chyba wielki ogień narodowy kiedyś je spopieli.

I p. Lewakowski w tenże ton a nawet silniejszy uderzył na ratuszu lwowskim zeszłej niedzieli. Widocznie ton ten, od czasu panowania braku zastanowienia nad znaczeniem narzuconego frazesu — jest modnym. I on, dr. Lewakowski, z wielkim naciskiem kilkakrotnie podnosił sprzeczność polityczną i ekonomiczną interesów przemysłu i rękodzieł a interesów rolnictwa, a przecież zbyt jest w ruchu światowym obyty, aby nie wiedział o łączności tych interesów i ich zasadniczej harmonii w każdem oddzielnie branem społeczeństwie. Sądziliśmy, że zna on na tyle stosunki krajowe, by nie mógł nie wiedzieć: że podstawą bytu ekonomicznego u nas jest rolnictwo, że uderzając w podstawę, zabija się powszechną pomyślność materjalną. Kładł on nacisk na swój charakter mieszczański, jak gdyby zapomniał, że w ogniu, gdzie chrzest obywatelski odebrał, bagnety nieprzyjacielskie uczyły go łączności stanów i nierozerwalności patrjotycznych szeregów na każdem polu obywatelskiego działania. Takiej nauki nie powinno się zapominać przez całe życie, nie powinno się jej chować do kieszeni dla żadnej taktyki wyborczej. Naukę tę, co więcej, było obowiązkiem wydobyć przed oczy wyborców!

To są przyczyny, dla których nas dwie te ostatnie kandydatury lwowskie entuzjazmować nie mogą. Dopóki wszakże lepsze czasy nie nastaną dla Lwowa, w obu tych kandyturach widzimy pewien pożytek polityczny dla Koła — i w ognistości zacnej p. Szczepanowskiego i w sceptycznej twardziźnie p. Karola Lewakowskiego. Ostateczny zaś wynik wyboru o jednem na teraz nas przekona: czy u masy obywatelstwa lwowskiego przeważają poczciwe chęci, czy sceptycyzm krytyczny.

Że atoli ani na pierwszych, ani na drugim nie buduje się stolicy, jakiej kraj wymaga — więc szczęśliwi będziemy, jeśli tak dzisiejsze zgromadzenie wyborców, jak i wynik wyborów każą nam jaśniej patrzeć w krajową przyszłość Lwowa.

Staroczeski manifest wyborczy

opiewa:

„Ludu czeski! Słowo Najdost. monarchy naszego powołuje nasz naród do wybrania swoich przedstawicieli do Rady państwa, i to w porze potężnego wzburzenia w naszym narodzie, podczas gdy do trafnego wyboru posłów przedewszystkiem potrzeba zimnej rozwagi i trzeźwego, żadną namiętnością nieobałamuconego sądu. Jnteć podrażnione uczucie, wzburzenie, entuzjazm mogą naprężyć siły do szlachetnych, bohaterskich czynów, ale też niekiedy do nierozumnych i zgubnych. Dzieło rozumna tylko przez rozum dokonane być może.

W obecnym wypadku prócz talentu, charakteru i ducha kandydatów brać na uwagę należy szczególnie zadanie, jakie przed nimi staje, tudzież okoliczności, wśród jakich działać im wypadnie. Otóż dla każdego myślącego pomiędzy nami jest już rzeczą jasną, że tylko roztropna ocena stronnictw i potęg, które o nas rozstrzygają, może nam zabezpieczyć postęp, jakkolwiek powolny, ale pewny, podczas gdy każdy błąd naszych przedstawicieli sprowadzić może skutki dla narodu naszego fatalne. Naród nasz ma więc tym wyborem najważniejsze interesa swoje, a nawet los swój na długą przyszłość złożyć w ręce tych, których wybierze.

Otóż, jakieto zadania mamy poruczyć naszym wysłannikom rajchsratowym? Tam już nie będzie pertraktacyj co do naszych specjalnych potrzeb krajowych, naszych konfliktów wewnętrznych i naszych stosunków prawnych względem naszych ziomków niemieckich. Albowiem tych spraw załatwianie przysługa naszemu sejmowi, a ktokolwiekby rzeczone kwestje chciał Radzie

---

22)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Po ślubie wprawdzie już nie tak bardzo za nią mąż przepadał i szalona ta miłość przeszła mu jakoś prędko; ona jednak nie wiele wymagała i żyli dobrze. A jej biedny chłopak, ach czemuż on tak *łycho* trafił! złamał sobie życie i przepadło, przepadło dla niego wszystko na wieki, chyba może Bóg się jakoś umiłuje.

Michał siedział w kąciku, czyścił grzyby nożem, twarz miał niewesołą, ale wyraz jej zdradzał pełno nadziei i wiary w przyszłość.

Wesołe i wrażliwe usposobienie nie dało mu długo milczeć; surowa twarz ojca odbierała odwagę do mówienia: nucił więc jakiś czas nie wyraźnie, jednak pieśń jego smutną była i przedstawiała tęsknotę serdeczną:

Oj jak tużyt serce moje za toboju myła,
Jak zhadaju szczo tia lublu i ty mia lubyła;
W noczy ne splu, a w deń płaczu
Wse dumka o tobi,
Pryjde z toho zakochania zasnuty i w hrobi.
Ja w dorohu wyjiżdżaju, serce zostawlaju,
Ne polublu ja jenszoi wo wik prysiahaju.
Choczby buło tysiacz diwczat, na żadnu ne hlanu,
Bo ne choczu izradyty diwczynu kochanu.
Bud' zdorowa i szczasływa luby mia odnoho,
Bo ne najdesz w ciłym świti nad mene wir- [noho,
A jak trafyt sia wirnijszyj, dawaj meni znaty,
Szczob do domu ne wertaty, w dorozi wmy- [raty.

Na pieśń Michała nikt nie zważał, śpiewał ją sobie często, a nauczył się jej od jakiegoś dziada lirnika, któremu dał za naukę całego białego *lewa* (guldena); oklepała się zatem i nuta i słowa, a Dmytro nawet nie raz złościł się za nią na Michała, bo chciał go mieć całkiem innym i mruczał: *babska detyna ne wdau sia w mene.*

Istotnie w chłopcu tym była dziwna mięszanina, łagodnego usposobienia, tkliwego i czułego serca matki, z ojcowską butą, dumą i uporem, który zawsze rósł i wzmagał się w przeciwieństwach.

Stara tymczasem dymiącą mamałygę podała na drewnianym krążku, nitką ją pokrajała i Michał przeżegnawszy się zaczął szybko jeść mleko, zakąsując mamałygą.

Matka siedziała naprzeciw niego i patrzyła w milczeniu na jedzącego nie chcąc mu przerywać, aż gdy miskę wypróżnił i wąsy otarł, nalała świeżą porcję mleka i rzuciła pytanie:

— No i dokąd ty idziesz?

— Nie wolno mi mówić — odparł Michał — ale wam powiem, tatusiowi nie powiem, bo mnie swarzą bardzo.

— No, no, już ino, abyś powiedział — wtrąciła matka.

— Na Ostrze — opowiadał chłopak — mieszka siostra Piotra Cygana, a koło niej zaraz, tak chata w chatę, drzwi w drzwi, siedzi wróżka taka, że się do niej ze świata ludzie schodzą, a wróży tylko na pełni miesiąca. (Bo jedna wróży na miesiącu a druga na pełni). Każdemu ona wszystko powie i zaradzić może na każdą rzecz na świecie; ino rzuci ziarnkami kukurudzy, a już wie! i potem człowieka obkadzi i obkurzy i ziele czasem daje tak i wszelkie „łycho zamówi“.

— Bóg z tobą, synku! ta może to i być; ale nie chodź ty tam do niej po nocy; może ona co i poradzi, ale nie idź ty nocką!

— Noc dziś, mamo, jak dzień, a ona tylko o północy wróży, bo każda ma swoje „siły“, a jej siły idą o północy.

Stara przeżegnała się.

— Mechańku, aby ino „czyste siły!“

— Mamku moja, *Boh* z nami! A nie wolno nic mówić, aby nikt na świecie nie wiedział, bo inaczej ona nie ma „mocy“. Jutro rano będę nazad.

— A kto idzie z tobą?

— Piotr idzie.

— Oj nie chodź ty z Piotrem Mechańku, bo mnie coś serce bardzo bije. Zawsze on z tobą do Jełeny...

Stary podniósł się znowu.

— Słuchaj Michale, — przerwał — tobie już ze wszystkiem odebrało rozum. On z Piotrem po nocy chodzi do Piotrowej siostry! Piotr jest łajdak, rozbójnik, zepsuł ci życie z Jełeną, łazi do niej ciągle za Prut i kochanie z nią prowadzi, a wróg to nasz z dawna!

— Oj nie gadajcie tatu! wróg on był nam, jak wy jemu, ale teraz, kiedy się ze mną pogodził, to już ani myśli o tem.

— A jakże! a za Prut co noc łazi, to czółnem, to piechtą koło rybaków i buntuje Jełenę.

— Wiem ja, że tak gadają, ale nie chodzi on tam do Jełeny, bom się tego sam dokonał. Ot niedawno, jak był wielki połów, złapał go Stefan na wodzie. Ja był wtedy przy lancach, więc rzuciłem wszystko i poleciał za nim... Szedł ze mną Iwan Szerszeń... no i co było? Przydybałem Piotra w łęgach, ale — z Annicą Bojczukówną. Do niej on tam chodził, a nie do Jełeny!

Stary roześmiał się w głos.

— Nie śmiejcie się tatu; żebyście widzieli jak on szaleje za Anną, tobyście ani przez głowę nie puścili, że jemu Jełena w myśli! Biedaczysko! tamtą noc tak pił, aż się upił; tego dawno już nie bywało, bo jemu wódka nie szła w głowę, upił się i upadł pod ławę jak nie człowiek; nie z wódki się upił, ale ze zgryzoty; poczerniał też na twarzy jak czarna ziemia.

— No! no! — przerwał Dmytro — nie z tego on poczerniał.

— Ale tatu! Dziewka też za nim przepadała; jak umierała, to go do niej sam Bojczuk wołał, bo skonać nie mogła bez niego. Dziś robił ze mną na polu i mówił, że świat mu nie miły a na miejscu utrzymać się nie może.

— Ot zwyczajnie — mruknął stary — pędzi go w świat krew cygańska.

— Kiedy Anna pomarła — mówił dalej Michał — to mnie nie żyć na świecie, a już tu we wsi to nie usiedzieć (powiada). Może i nie usiedzi. A ona to była na niego zazdrosna, aż strach, ta oddawna go prosiła, aby szedł w świat, precz stąd!

Wymowa Michała robiła wrażenie.

— *Ne każy, ne każy* — powtórzył na pół przekonany, a widocznie zadowolony z ostatnich słów.

— *Bihme*, ta mówił mi, że idzie precz ze wsi na zawsze, zaciąguie się do wojska i pójdzie w świat, gdzie największa wojna.

Stara Dmytrycha słuchała syna w milczeniu, kiwając głową nad smutną dolą Piotra.

— Idzie *saraku* (nieborak) szukać śmierci, dajże jemu Boże *lechszu dolu, potichu serdecznu taj wernuty sia w szczasływu hodynu.*

— Oj, chyba on już nigdy nie wróci. Trza mnie pójść z nim dziś do wróżki, bo potem przepadnie.

Zerwał się, starzy już go nie zatrzymywali; zarzucił więc na siebie kożuch, założył na głowę czarny kapelusz i schował kawał gorącej mamałygi do torby wełnianej w czarne, żółte i czerwone pasy.

Stanął na progu, ale się zaraz wrócił, pochylił do ręki matczynej i potrząsając wesoło głową, zniknął za drzwiami.

Matka wyszła za nim, przeżegnała drogę, na którą poszedł i płacząc krzątała się do późna w izbie.

Noc była piękna i jasna; księżyc wielki, pełny świecił prawie jasnością dnia, ale dzień to nie był, bo we wsi panowała cisza głęboka.

Za wsią, na drodze koło cmentarza spotkął się Michał z Piotrem.

Przywitali się w milczeniu; Piotr przypił wódką do towarzysza *na zdrowie taj na dobru sprawu.* Michał poczęstował Piotra ciepłą jeszcze mamałygą i gwarząc szli ścieżką na Ostrę... Smutno i poważnie patrzyły za nimi krzyże cmentarne, i smutno szumiały na cmentarnych drzewach zżółkłe liście jesienne. Nie zważał na to ani Piotr ani Michał; żaden z nich nie patrzył na cmentarz, nie czuł obecności mieszkających tam duchów, i nie słuchał pogrzebowego szumu krzaków i drzew... Szli szybkim krokiem i wkrótce zniknęli w jarze, przez który wiła się ścieżka na Ostrę.

Piotr dotrzymał słowa Annie, poszedł i odtąd nikt go już nigdy we wsi nie widział.

(C. d. n.)

państwa oddawać do załatwienia, wielceby naruszył nasze stanowisko prawno-państwowe, któreśmy przecie, wstępując do Rady państwa, zastrzegli i którego najważniejszym postulatem i konsekwencją jest właśnie autonomia naszego królestwa. Niestety, dziejami przekazana kraju naszego autonomia, została już przez wypadki w fatalnej mierze ograniczoną, jakoż dla tych posłów naszych, dla których nasze prawo państwowe nie jest tylko przedmiotem predylekcji lub sposobnym środkiem agitacyjnym, będzie ważnym przed innymi obowiązkiem, nie dopuścić żadnego dalszego naszej autonomii krajowej okrawywania przez uchwalanie nowych ustaw centralizujących.

Jużcić też nie wolno posłom czeskim nigdy spuszczać z oka potrzeb ogółu naszej monarchii, w której przecie tkwi przyszłość naszego narodu i której zbrojność i stanowisko mocarstwowe jest dla nas także przedmurzem. Jakkolwiek świętemi są dla nas narodu naszego interesa, i szkolnictwo nasze narodowe za najrdzenniejszą ekonomicznego rozwoju naszego podwalinę poczytujemy, jednakowoż każdy, zdolny do sądu człowiek zrozumie, że się tem jednem pomyślności narodu nie zapewni, a tem mniej iżby się tem jednem wyzwolić można z niedoli ekonomicznej, która obecnie zarówno wielkiemu jak i drobnemu ziemianinowi, tudzież stanowi przemysłowemu tak boleśnie czuć się daje“.

Manifest rozwija następnie staroczeski program ekonomiczny i wykazuje, czego już stronnictwo narodowe (staroczeskie) dokonało, poczem powiada:

„Ażaliż wobec tych sukcesów, które milionów wymagały, może kto — jeśli jawnej prawdy z umysłu negować nie chce — odważyć się i twierdzić, iż polityka stronnictwa narodowego niczego pożytecznego dla naszego kraju i narodu nie uzyskała? I oto są tacy, co radzą naszemu narodowi, aby się za żadnym nie oglądał sprzymierzeńcem, ale na własnej polegając sile, wszystko co się życzeniom naszym przeciwstawia, jednym zamachem zgruchotał. A wszakżeż pojawy dni ostatnich pouczają każdego, kto nie jest tknięty ślepotą albo oczu widzących nie zamyka, że już samo takiej akcji poczęcie, tylko przeciwnikom naszym na korzyść wyjdzie, i że im bardziejby występywała ta dążność, tem bardziej anticzeskie piętno przybierać będzie rząd wiedeński.

Na 353 posłów rajchsratowych znajduje się tylko 38 czeskich reprezentantów naszego królestwa. Rzecz przeto dla każdego jasna, że posłowie nasi niezbędnej do ziszczenia swych życzeń większości nie zdołają osiągnąć inaczej, jak tylko przy pomocy sprzymierzeńców — i już absolutnie dowiedziono, że dla polityki radykalnej, jaka naszemu narodowi zaleconą bywa, spzymierzeńców obecnie spodziewać się niepodobna. Nawet wielkie narody szukają sprzymierzeńców, i boją się odosobienia, a nasz nieliczny a wielorako zagrożony naród miałbyż sobie imaginować, że się bez nich obejść może?

Stojąc przy tem, że nasz, w trzech krajach korony Czeskiej osiadły naród całość tworzy niepodzielną, posłowie nasi zawsze mieli sobie za obowiązek, wiernie utrzymać wspólnością krwi, dziejów i cywilizacji, jako też prawno-państwowo-ugruntowane przymierze z przedstawicielami naszych braci morawskich i szlązkich. Zrywać dzisiaj lekkomyślnie nasz związek z konserwatywnymi i szczerze austrjackimi żywiołami prawicy, z którą nas jednakowe zasady co do autonomii i poszanowania praw narodowych w jedną łączą gromadę, która się wypróbowaną okazała przez wzajemną wierność i lojalne poparcie wzajemne — zrywać dzisiaj lekkomyślnie taki związek, zaiste aniby zaszczytu, a już zgoła pożytku nie przysporzyłoby to naszemu narodowi!

Wszelakoż, jakkolwiek bardzo utrzymania tego starego związku pragniemy, nie możemy ani rządowi, ani żadnemu też stronnictwu poświęcić interesów naszego narodu. Zarzucają nam, jakobyśmy odbierali narodowi naszemu odwagę, wpajając w siebie i w naród trwogę przed prześladowaniami, jakie nastąpią w razie, gdyby dzięki błędom naszym do steru rządów przyszło wrogie nam stronnictwo. Kiedy naród nasz po trwającym kilku wieków ucisku narodowym, który również spadł nań przez to, że lekceważył przeciwnika, małoduszny i z wszelkiego zaufania w siebie i wszelkiej dumy narodowej był obrany — wówczas istotnie było dziełem patrjotycznem, że się naród do samowiedzy i do nieugiętości wzywało. Gdyby jednak naród nasz, własne przeceniając siły i lekceważąc przeciwne a przepotężne czynniki, przedwcześnie wywoływać chciał walkę, w której koniecznie uledzby musiał: to nie mniej staje się zasługą patrjotyczną i obowiązkiem, przestrzegać go od walki, której uniknąć może.

Tak postępowali najwięksi patrjoci wszech ludów i czasów. Tylko szalony może mniemać, że sam jeden potężną maszynę albo piorun wstrzymać zdoła. Powiadają nam: „Przebyliśmy już gorsze rzeczy, przebędziemy też jeszcze gorsze“ Tak jest — przebyliśmy nawet bitwę na Białej górze, ale jak! Przebyliśmy też smutne następstwa dziecinnego, przez obcych uknutego powstania z r. 1848, ale ciosu, jaki ztąd spotkał nasze prawo państwowe, dotąd pomimo wszelkich usiłowań nie powetowaliśmy. I czyż to nie największa niesumienność, ściągać na naród nowe niebezpieczeństwa dla niejakich korzyści osobistych lub partyjnych?

To rzecz pewna, że wybór nierozważnych posłów ściągnąć może na nasz naród fatalne a nieprzejrzane następstwa, i że dzisiaj więcej jeszcze niż kiedyindziej koniecznem jest, aby naród wybrał mężów roztropnych, wytrawnych w polityce, znających rzecz i doświadczonych mężów, których stałość przebyła ciężkich czasów próbę którzy są charakteru bezinteresownego i na których naród polegać może, że się żadną korzyścią osobistą od sprawy narodu odwieść nie dadzą. Nie zapominajmy, że jak władcy, taksamo i narody posiadają swoich pochlebców i że jest tyluż potakiwaczy co i czołgających się za popularnością — i że taksamo, jak jedni boją się w razie potrzeby wystąpić przeciw szkodnikom narodu, tak znowu inni pozbywają się swego lepszego przekonania z obawy przed chwilową zmianą prądu chwiejnej zawsze opinii publicznej.

Tak więc, rodacy, rozważcie najpierw a potem działajcie! Oby do tak ważnego w poważnej dobie wyboru Bóg nam użyczał zarówno światła jak i zapału, abyśmy jasnym rozumem poznali, którzy to mężowie zasługują na nasze zaufanie, i szczególnie są uzdolnieni do reprezentowania naszych interesów narodowych w niniejszych czasach, i abyśmy odważnie przy nich stali, nie zważając na pogróżki i szalenie ludzi podszczutych, bez rozumu, a tylko jedno zawsze mieli przed oczyma: dobro naszego narodu“.

Praga d. 15. lutego 1891. (Następują podpisy).

Konskrypcja ludności na Węgrzech.

Konskrypcja ludności z r. 1880 wzniecił wśród patrjotów węgierskich nader poważne obawy co do dalszego losu ich ojczyzny Okazało się bowiem, że w Węgrzech w latach 70dziesiątych ludność zupełnie się prawie nie wzmogła liczebnie; owszem przeciwnie nawet, były znaczne okręgi w których ubytek ludności pokryty został zaledwie no małnym przyrostem w kraju i wzrostem miast i stolicy. Jeżeliby ten stan trwał dalej i stopniowo postępował, przypuszczano słusznie, że mogłoby nastąpić osłabienie państwa węgierskiego w ten sposób, że Węgry przestałyby być węgierskimi, bo nie potrafiłyby utrzymać właściwej niezawisłości i straciły cechę narodowego państwa. Dlatego też wyczekiwane z gorączkową niemal niecierpliwością i obawą wyniku spisu ludności, przeprowadzonego ostatniego dnia grudnia roku zeszłego. Po ogłoszeniu wyniku spisu tego zapanowała w całych Węgrzech entuzjastyczna radość.

Dr. Karol Keleti, szef statystycznego biura krajowego węgierskiego, zdawał 11. b. m. sprawę z tego spisu na posiedzeniu Akademii umiejętności. Z wiarogodnego tego sprawozdania okazuje się, że Węgrzy mogą spokojnie patrzeć w przyszłość — Węgry pozostaną węgierskimi. Dziesięciolecie ostatnie wskazuje nietylko stanowczy przyrost ludności, ale tak wielki stosunkowo przyrost w koronie S. Stefana jak nigdzie może w krajach okolicznych.

W roku 1880 wynosiła ludność Węgier ogółem 15,642.102, a ostatni spis ustanawia liczbę ludności do 17,835.929, a więc przyrost dziesięcioletni wynosi 1,693.827 czyli wykazuje 10·42%. Są to cyfry poważne, wiele mówiące. Wprawdzie pomnożenie się ludności kroackiej w trój-jedynem królestwie kroackiem, należącem do korony Świętego Stefana, przewyższa znacznie średni przyrost Węgrów, to jednak nie zmniejsza w niczem uzasadnionej radości Węgrów, wystarcza fakt wzmożenia się ogólnej siły i wykazanie, że wszelka obawa wynarodowienia okazała się bezpodstawną.

Szczególniejszej wagi jest statystyka domów, podana przez tegoż prelegenta, bo ta świadczy wielce o zwiększonym dobrobycie całej ludności korony św. Stefana. Szczegółowe zbadanie cyfr dowodzą, zarazem przyrostu w ludziach i majątku u ludności czysto węgierskiej tj. madiarskiego pochodzenia, co zadawałoby kłam twierdzeniu, że przyrost ludności w Węgrzech policzyć należy na karb nie-węgierskich narodowości Węgry zamieszkującej, tj. ludności wołoskiej i sławiańskiej. Kraj tak zwany „między Dunajem i Cissą“, okolica między ujściami Maroszu i Dunajem, jędrnie węgierskie, wykazują przyrost znaczniejszy nawet, niż ukochany przez Węgrów w ostatnich czasach „Dunasztol“ (kraj za Dunajem) na zachodnich granicach państwa, którego ludność, pochodzenia niegdyś niemieckiego, przejmuje się żarliwie cechami narodowemi węgierskiemi.

Co do domów zaś, to w porównaniu z r. 1880 liczą dziś Węgry o 312.059 domów więcej aniżeli wówczas. I pod tym względem także, będącym miarą trafną dobrobytu, Kroacja przewyższa nadzwyczajnie właściwe Węgry co do procentowego przyrostu liczby domów. Lecz fakt ten stwierdza jedynie wzrost dobrobytu i wygody gospodarczej w Kroacji — a nic więcej. Wypada bowiem brać pod uwagę, że pałac lub dom 4 czy 5 piątrowy na najem, są liczone zarówno jako dom jeden, jak zwykła chata włościańska. Naturalnie, że w Węgrzech, nie mówiąc już o stolicy Budapeszcie, budowli takich, reprezentujących ogromny kapitał, stanęło bez porównania więcej, niż w Kroacji.

Tem nie mniej stosunkowo świetniej przedstawia się statystyka trójjedynego królestwa od węgierskiej; wykazuje ona bowiem przyrostu 25%, podczas gdy we właściwych Węgrzech przyrost wynosi 10%, na przyrost domów przypada na Kroację 24%. Nie można jednak pominąć, że do nagłego rozmnożenia się ludności w trój-jedynem królestwie przyczynia się w znacznej mierze przesiedlanie się Węgrów za Dunaj do Slawonii. W każdym razie, wobec takiego stanu rzeczy zmilknąć muszą w części bodaj krzyki opozycji kroackiej i zewnętrznych wrogów na temat „złych stosunków publicznych w Kroacji i Slawonii“. Statystyka dzisiejsza dowodzi niezbicie, że szeroka autonomia Kroacji sprzyja rozwojowi tego narodu. Naród bowiem, któremu źle się wiedzie, nie mógłby po 10 latach wykazać o 1/4 zwiększonej ilości domów, nie mógłby przyjmować wychodźców i pociągać ich ku sobie.

Z wywodów dr. Keletiego okazuje się, że do tego prawdziwie pocieszającego ruchu ludności i majątków w koronie św. Stefana przyczyniły się szczególnie miasta. One bowiem wykazują w stosunku do dziedzin wiejskich daleko znaczniejszy procent przyrostu ludności, a ludność ta jest przedsiębiorczą i coraz więcej patrjotyczną. Jest to rozwój całkiem naturalny zresztą. Wyższa oświata i rozwinięty przemysł, sprzyjający rozwojowi miast, który wszakże nie wstrzymał wzrostu ludności wiejskiej i rozwoju rolnictwa. Ogólny postęp zatem ma mocne podstawy, i jest wszechstronny, a przez to przedstawia rękojmię trwałości.

Przyrost ludności rolnej w chwili, gdy sama stolica wykazuje 37% przyrostu, jest objawem bardzo pocieszającym. Rozumieją to też dobrze politycy węgierscy i przeto radość ich z rezultatów ostatniej konskrypcji jest rzeczywistą a zupełnie usprawiedliwioną i łechce też dumę narodową Węgrów.

Jest jednak i smutna strona tego obrazu. Wychodźtwo nie ustaje na Węgrzech. Niektóre komitaty wykazują przez to nawet znaczny ubytek ludności jak np. Spiż i komitat Saroski. Emigracja ta nie przedstawia się jednak groźną, w świetle wyjaśnień dr. Keleti. Dowodzi on bowiem, że emigracja ta w większej części odbywa się z jednego komitatu do drugiego, lub z jednego kraju koronnego do drugiego, a w razach wyjścia za granicę, przeważna część emigrantów czyni to w celu wzbogacenia się i z zamiarem powrotu do ojczyzny i zamiar ten w pewnej przynajmniej części rzeczywiście realizuje.

Godnem jest zaiste zastanowienia i zbadania, jakie powody złożyły się na ten tak pomyślny zwrot w postępie ludności i pomyślności dla Węgier. Przyczyny te są dodatnie i ujemne. Do ostatnich zaliczymy to, że w ostatniem dziewięcioleciu było mniej klęsk elementarnych, jak powodzie, nieurodzaje i t. d. Do pierwszych należą stosunkowo lepsze urodzaje, rozkwit przemysłu i handlu dające dobrobyt a z nim siły żywotne narodowi, uregulowanie finansów i mądra polityka ekonomiczna przy ciągłej zachęcie do działalności. Wszystko to zaś jest skutkiem wolnomyślnej konstytucji, szerokiej swobody politycznej, troskliwości powszechnej o interesa narodowe i ich postęp.

Przyczynia się do tego niewątpliwie, a raczej ujmuje w formy należyte te pobudki i ten ruch wewnętrzny — niezawisłość państwowa, prawie zupełna i rząd własny — patrjotyczny!

Wybory do Rady państwa.

W Łańcucie na zgromadzeniu przedwyborczem z kurji gmin powiatu łańcuckiego — należących do wyborczego okręgu Łańcut Nisko — zdawał sprawę poseł do Rady państwa Ferdynand hr. Hompesch. Po sprawozdaniu, przyjętem oklaskami, nastąpiły interpelacje. P. Bronisław Nowiński, notarjusz z Leżajska, interpelował przeciw wnioskom hr. Hompescha: 1) by kontrakty nie przenoszące kwoty 100 zł. mogły być ważne, choć nie są spisane wobec notarjuszów, lecz przez osoby inne; a 2) by pertraktacje przeprowadzały sądy powiatowe a nie notarjaty. W interpelacji zwalczał motywa wniosku, jakoby pertraktacje przynosiły notarjuszom do 12.000 rocznego dochodu, takowe bowiem przynoszą rocznie 500, 600 a najwyżej 700 zł. co można udowodnić. Hr. Hompesch odpowiedział, że wybrany deputowanym powtórnie, nietylko nie odstąpi od przyjętego programu, lecz dołoży starań i pójdzie tą drogą dalej, by strony jak najmniej ponosiły wydatków w podobnych wypadkach. Antoni Trojnar, włościanin z Białobrzega, dziękował hr Hompeschowi za dotychczasowe zabiegi w sprawie interpelowanej, prosząc, by i nadal starał się o ulgi dla ludności wiejskiej.

Drugi z p. notarjuszów interpelował p. posła w sprawie przemówienia jego w Izbie o nadużyciach podczas egzekucji w gminach: Markowej, Kosinie, Giedlarowej, Wierzawicach i Grodzisku przy wprowadzeniu w życie ustawy drogowej, motywując interpelację okolicznością, że p. posła nie upoważniło do tego Koło polskie, do którego należał. Poseł wyjaśnił tę okoliczność tem, że Koło polskie nie odmówiło mu prawa przemawiania we własnem imieniu, a nie Koła. P. Lukschand I interpelował w sprawie budowy kolei z Rozwadowa na Leżajsk do Jarosławia lub Przeworska, na co poseł odpowiedział, że sprawę tę poruszał kilkakrotnie w kompetentnych sferach i że jest ona na dobrej drodze. Zgromadzenie wśród okrzyków, wznoszonych na cześć hr. Hompescha, postanowiło popierać jego kandydaturę.

Z Trembowli piszą nam: Ruch przedwyborczy zaczyna u nas przybierać jak najszersze rozmiary; zawiązane komitety przedwyborcze tak powiatowe jak i miejscowe raźno i skrętnie działają. Dnia 14 bm przy współudziale delegatów komitetów przedwyborczych z Husiatyna i z Grzymałowa, komitet powiatowy tutejszy na ogólnem zgromadzeniu licznie zebranych prawyborców, zawezwał kandydatów na krzesło poselskie, by zgłosili kandydaturę. Wprawdzie osobiście nikt nie zgłosił swej kandydatury tylko pan delegat z Husiatyna W. Cieński w imieniu komitetu przedwyborczego husiatyńskiego zgłosił kandydaturę dotychczasowego posła p. Czajkowskiego. Zgromadzeni podnieśli nadto kandydaturę dr. Olpińskiego, posła na sejm krajowy, który za zaufanie podziękował i nader serdecznie poparł Czajkowskiego. Komitet zaproponował więc przyjęcie kandydatury p. Czajkowskiego.

Komitet powiatowy ruski oczekuje rezultatu prawyborów.

Walne zgromadzenie wyborców stryjskich odbędzie się d. 23. lutego br. o godz. 4. popołudniu w sali radnej, na które komitet przedwyborczy kandydatów ubiegających się o mandat poselski do Rady państwa z miast Drohobycz-Sambor-Stryj zaprasza.

Zatwarnicki.

W powiecie brodzkim moskalofile prowadzą od dawna usilną agitację na rzecz kandydatury p. Gerowskiego z Inspruku. Narodowcy wysuwają tam kandydaturę p. Romańczuka.

W Tarnopolu wre walka między burmistrzem i stronnictwem popierającem dotychczasowego posła a pragnącymi wyboru adwokata dr. Jekelesa, którego lewica popiera. Ciekawem w tej walce jest to, że dr. Jekeles ma zalecenie także od dr. Smolki. Z okręgu miejskiego tarnopolskiego wybierany był dotychczas dr. Euzebiusz Czerkawski.

P. Henryk Szeib, notarjusz w Peczeniżynie prosi nas o zamieszczenie następującego pisma: W nrze 48 *Kurjera lwowskiego* podano wiadomość. jak bym się zrzekł kandydatury z wiejskiego okręgu wyborczego Kołomyja-Kossów Śniatyn na rzecz kandydata partji radykalnej, dra Daniłowicza. Ponieważ wiadomość ta jest zmyśloną i obliczoną na obałamucenie wyborców, przeto w interesie publicznym proszę uprzejmie o sprostowanie tej wiadomości w tym kierunku, że kandydatury dotychczas wcale się nie zrzekłem, a tem mniej uczyniłem to na rzecz dra Daniłowicza; owszem z powodu, że zwolennicy moi na wypadek cofnięcia mojej kandydatury, grożą przejściem do obozu dra Daniłowicza, zmuszony jestem kandydaturę moją podtrzymywać i tym sposobem wybór dra Daniłowicza utrudniać. Kandydaturę moją cofnę dopiero w chwili, gdy komitet centralny inną kandydaturę zatwierdzi, lecz i wówczas o zrzeczeniu się mojem na rzecz dra Daniłowicza ani mowy być nie może.

W Kałuszu postanowił komitet powiatowy postawić kandydaturę prof. Romańczuka, wobec czego p. Rudnicki nawet nie zgłosił swej kandydatury. — W Dolinie nazajutrz, większość komitetu oświadczyła się za p. Rudnickim a dopiero na wypadek niemożności przeprowadzenia jego kandydatury, głosować za p. Romańczukiem. Z wiarygodnych źródeł dowiadujemy się, że zachodzi obawa czy jeden lub drugi uzyskają większość i jest niebezpieczeństwo, że wskutek braku harmonii, przejść może moskalofilski kandydat.

Ruski naczelny komitet wyborczy zatwierdził w kurji gmin wiejskich następujące kandydatury: 1) P. Adolfa Podlaszeckiego, radcę sądowego w Kołomyi na okręg Kołomyja-Śniatyn Kosów. 2) Ks. Jana Ozarkiewicza, proboszcza rit. gr. w Bolechowie, na okręg Stryj-Żydaczów-Drohobycz. 3) Dra Andrzeja Czajkowskiego, adwokata w Brzeżanach, na okręg Brzeżany-Rohatyn-Podhajce. 4) Ks. kanonika Wojtowicza z Przemyśla na okręg Przemyśl-Mościska-Dobromil. 5) P. Józefa Kaczyckiego, adjunkta sądowego w Budzanowie, na okręg Czortków-Buczacz. 6) Ks. kanonika Michała Karaczewskiego na okręg Lwów-Gródek-Jaworów.

Połączone komitety ruski i polski przyjęły kandydaturę hr. Starzeńskiego na okręg Kołomyja-Sniatyn i Buczacz i przedłożyły ją do zatwierdzenia komitetowi centralnemu i komitetowi naczelnemu narodowców ruskich. Wobec tego odstąpił od zamiaru ubiegania się o mandat poselski p. dr. Ignacy Kamiński, stawiany przez wyborców śniatyńskich.

W Sanoku przed wyborcami z kurji gmin wiejskich stawał dnia 16 bm. dotychczasowy poseł do Rady państwa z powiatów Sanok i Lisko p. Edward Gniewosz i otrzymał wotum zaufania.

Pod napisem „Stanowisko Polaków“ zamieszcza czerniowiecka *Gaz. Pol.* artykuł, z którego część dla obeznania się z tamtejszemi stosunkami przytaczamy:

Dotychczas żywioł nasz cały — powiada wspomniane pismo — łączył się tutaj z obozami autonomicznymi i popierał kierunek polityki gabinetu Taaffe-Dunajewski. Dzisiaj tego gabinetu już właściwie nie ma, a kierunek polityki nie ujawnił się; co najwiecej może być mowa o osobistym kierunku hr. Taaffego i o tworzeniu się stronnictwa jakichś podstawowych zasad, ale raczej stronnictwa Taaffego, jako Taaffego. W takim razie nie może być w tej chwili mowy o obozie rządowym na Bukowinie, jeno chyba o zwolennikach i poplecznikach osoby hr. Taaffego, którzy o tyle są kreaturami rządu, o ile zobowiążą się, każdy poszczególnie, że pójdą zawsze i wszędzie tam, gdzie im wskaże hrabia Taaffe. Na takiej zasadzie przypuszczono do kandydowania u nas ludzi wszelkich stronnictw i wszelkiej barwy. Obok p. Lupula, autonomisty i narodowca, rząd popiera p. Ziffera, centralistę niemieckiego, a zarówno przyrzeka poparcie konserwatywnemu Rumunowi, jak i radykalno-demokratycznym Rusinom. Przekonania wszystkich tych kandydatów są wręcz przeciwne sobie, a jednak wszyscy oni razem występują, jako kandydaci rządowi! Dziwny ten na pozór objaw da się wytłumaczyć tylko tem, cośmy powiedzieli wyżej: nie chodzi o przedstawicieli pewnych kierunków; chodzi o ludzi, coby przyrzekli bezwarunkową służbę hr. Taaffemu.

Co wobec tej różnobarwności kandydatur rządowych, a wobec braku kierunku i zasady politycznej, mają uczynić bukowińscy Polacy? — zapytuje *Gaz. Pol.* — Jak się zachować przy głosowaniu? Czy popierać bezwarunkowo rządowych nominatów, a więc w mieście Czerniowcach głosować za p. Wagnerem, w gminach kocmaniewskich za p. Wolanem, a w suczawskich za Lupulem, czyli innemi słowy: w stolicy kraju łączyć się z liberałami, w kocmanieckiem z demokracją, w suczawskiem zaś z konserwatystami i t. p.? Czyli też przyjąć jakąś zasadę, za podstawę naszego chwilowego stanowiska i iść z tymi, którzy na takiej samej zasadzie kandydują? Czyli wreszcie, wobec niewyjaśnionej sytuacji w monarchi i niepewnej przyszłości, zachować się neutralnie i w głosowaniu wcale nie brać udziału?

Stawiając powyższe pytania musimy dodać zastrzeżenie, iż odnoszą się one do polskich wyborców w miastach i w kurjach małych posiadłości, a nie mogą być stosowanemi do stanowiska wyborców polskich z posiadłości wielkiej, tych bowiem położenie jest innem i już zadecydowanem. Jak wiadomo z wiosną r. 1889 między polskimi wyborcami a wyborcami rumuńskimi tej kurji zawarto umowę, zobowiązującą obadwa dawniej odrębne obozy, do solidarnej akcji przy wyborach, a to na zasadzie równego rozdziału mandatów. Wybrany w tym celu komitet egzystuje do tej pory i nic nie zaszło, coby którąkolwiek stronę upoważniało do wypowiedzenia paktu. Tutaj więc polscy wyborcy głosować będą wraz z rumuńskimi na dwóch kandydatów, a to z każdego obozu po jednym.

Pytania więc nasze odnoszą się do tych polskich wyborców, którzy głosują w innych kurjach i mają wolne ręce. Do odpowiedzi na pytania nie czujemy się już dzisiaj powołanymi, obecnie bowiem istnieje na Bukowinie instytucja polityczna, przed której trybunał podobne kwestje należą. Taką instytucją jest „Koło polskie“ na Bukowinie, jako przedstawiciel naszego żywiołu w kierunku politycznym i szanując powagę tej naszej reprezentacji, powinniśmy wyczekiwać jej wskazówek i hasła. Zanim to hasło. decydujące o stanowisku naszem będzie wydane, kładziemy na serce każdemu patrjocie, dbałemu o naszą godność i solidarność narodową, iżby na własną rękę nie przedsiębrał żadnych kroków i nie angażował się z nikim. Nie zapominajmy bowiem, że tylko karnością i solidarnem postępowaniem możemy zjednać sobie wpływ na sprawy kraju i poszanowanie u innych współobywateli.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 18 Lutego

* **Zapiski osobiste.** Jan hr. Tarnowski, były marszałek krajowy, bawi we Lwowie.

* **Sankcję cesarską** otrzymała galicyjska ustawa o policji ogniowej dla miast i miasteczek.

* **Śluby.** W dniu 3 bm. pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy p. Aleksandrem Jordanem z Chomęcic, w Poznańskiem, a panną Kazimierą Kaniewską, córką znanego ogólnie i poważanego obywatela p. Stanisława Kaniewskiego. Od ołtarza przemówił w wymownych słowach ks. dr. Kubowicz, a aktu ślubnego dokonał stryj p. młodego ks. proboszcz Jordan z Nieprześzowa.

W d. 8 bm. odbył się w Kunowie ślub dr. Wacława Stablewskiego z Wiednia, z panną Marją Stablewską z Tworzymirek Związek pobłogosławił stryj nowożeńców ks. prałat Stablewski.

* **Pomnik Mickiewicza.** Prof. R stafiński członek komisji plantacyjnej w krakowskiej Radzie miejskiej wydał list otwarty, wzywający Radę, aby przyłączając się do zdania sekcji ekonomicznej i komisji plantacyjnej sprzeciwiła się projektowi komitetu pomnikowego, wystawienia pomnika na plantach u wylotu ul. Sławkowskiej, lecz, aby jako miejsce pod pomnik wskazała rynek, co zgadza się z wolą ogółu. W liście swem podnosi prof Rostafiński słuszne zdanie H. Sienkiewicza, że „wzniesienie pomnika na innem jakiem miejscu, nie w rynku, byłoby dowodem zupełnego lekceważenia woli i uczuć ogółu“. Przytem podnieść należy, że utworzenie placu pod pomnik na plantach kosztowałoby co najmniej 24000 zł., koszt ten zaś odpada, w razie wzniesienia go w rynku, a przytem pomnik ustawiony tam naprzeciw ulicy Siennej wyglądałby wspaniale, jak to już można było poznać z obelisku ustawionego tam podczas pogrzebu Mickiewicza.

* **Cesarz** darował 86 więźniom zakładów karnych resztę kary więzienia, zniżył karę 13 więźniom używanym do krajowych robót gospodarczych, zaś 79 więźniom darował zupełnie lub częściowo zaostrzenia na całą resztę kary.

* **Tragiczny wypadek.** Wczoraj donieśliśmy o katastrofie kolejowej między Stryjem a Gajami. Dziś dochodzą nas bliższe szczegóły tego strasznego wypadku. Ofiarą katastrofy padł Władysław Chechliński, młody inteligentny człowiek, ukończony słuchacz filozofii, wzorowy urzędnik, syn biednych rodziców, których był całą podporą i szczęściem. Nieszczęśliwy ten zaślubił przed ośmiu dniami młodą biedną panienkę, którą matka jego dzieckiem na wychowanie przyjęła. Ślub odbył się we Lwowie w ostatni wtorek a staruszek ojciec od kilku lat sparaliżowany czuł się najszczęśliwszym, że jeszcze za życia pobłogosławić mógł tych dwoje kochających się istot. We czwartek powrócił on ze ślubu do Stryja do ciężkich swych obowiązków, a już w niedzielę w nocy nieprzebłagana Opatrzność wyrwała go rodzinie, która ze śmiercią śp. Władysława traci wszystko, cokolwiek ją z tym światem wiązać mogło.

Równocześnie donoszą nam, że z ciężko rannych dwóch maszynistów, dwóch palaczy i konduktora, jeden maszynista i jeden palacz już życia wczoraj wieczór dokonali. Straszny ten wypadek wywołał w Stryju i w naszem mieście gdzie ś. p. Chechlińskiego znano i ceniono, szczery żal i współczucie, a w sferach kolei państwowych głębokie wrażenie. Zaraz w poniedziałek udała się do Stryja komisja pod przewodnictwem nadinżyniera Kerekjarty celem przeprowadzenia ścisłego dochodzenia w tej smutnej sprawie. Na pogrzeb, który odbędzie się dziś w Stryju, wyjechały deputacje wszystkich oddziałów dyrekcji kolei państwowej.

* **Salomejki,** których „herbatki“ ustać musiały w czasie karnawału, powracają znów na swe stanowisko i aż do samych świąt Wielkanocnych co niedzieli urządzać będą „promenade concerte“. Pierwsza „herbatka“ odbędzie się już w przyszłą niedzielę d. 22. b. m.

A więc panowie... do apelu!

* **Posiedzenie rady miejskiej** zapowiedziane na czwartek, nie odbędzie się z powodu zwołanych na środę i czwartek zgromadzeń przedwyborczych, w sali radnej odbyć się mających.

* **Rada szkolna krajowa** uchwaliła na posiedzeniu odbytem d. 16 bm.: 1) Zalecić do bibliotek szkół średnich prace matematyczno-fizyczne czasopisma naukowego; 2) zaliczyć w poczet książek dozwolonych przy nauce spiewu w szkołach średnich, dziełko pod tytułem: „Msza choralna“, J. Fuka; 3) przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne inspektora szkolnego krajowego, Jana Lewickiego, z wizytacyi gimnazjum w Samborze, zatwierdzając odnośne wnioski; 4) poruczyć suplentowi c. k. gimnazjum w Samborze, Włodzimierzowi Budzynowskiemu, naukę spiewu w tamtejszym zakładzie; 5) poruczyć naukę gimnastyki w c. k. gimnazjum w Kołomyi, Kazimierzowi Haczewskiemu, nauczycielowi tamtejszej szkoły ludowej; 6) przyznać profesorowi c k gimnazjum w Kołomyi Walerjanowi Krycińskiemu, drugi dodatek pięcioletni, począwszy od dnia 1. lutego 1891; 7) pokryć niedobór krajowego funduszu szkolnego emerytalnego za miesiąc listopad i grudzień 1890 r.: 8) zalecić do bibliotek szkolnych okręgu krakowskiego i chrzanowskiego książeczkę pod tytułem „Szkoły ludowe w Krakowie i jego okręgu od roku 1815 po rok 1873“ A. Pająka; 9) zatwierdzić wybór Maksymiljana Zdulskiego i dr. Jana Hubki, na reprezentantów Rady powiatowej w Kolbuszowie, do tamtejszej Rady szkolnej okręgowej; 10) wyznaczyć Stanisława Kominkowskiego, kierownika czteroklasowej szkoły męskiej w Myślenicach na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Myślenicach; 11) pozwolić Juljanowi Semtonowi, nauczycielowi szkoły ludowej w Sokołówce, powiatu Kosów na pełnienie funkcji ekspedjenta pocztowego przez rok jeden; 12) przekształcić szkoły filjalne w Ryczerce dolnej powiatu Żywiec; i 13) w Miliku powiatu Nowy Sącz, na szkoły etatowe od 1. września 1891; 14) zorganizować od dnia 1. września 1891 w Berehach dolnych powiatu Lisko; i 15) w Łobozowie powiatu Lisko szkoły etatowe; a 16) w Polnej powiatu Grybów szkołę filjalną; tudzież 17) w Mszance powiatu Gorlice szkołę filjalną od dnia 1. września 1893; 18) zamianować Stanisława Cenglera zastępcą nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie; 19) Damiana Hawrana nauczycielem szkoły filjalnej w Kupnowicach; 20) Józefa Nakielnego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łąkcie górndj; 21) Michała Koreckiego stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły ludowej w Mikołajowie; 22) Józefa Głuca stałym naucz. kierującym 2-kl. szkoły ludowej w Ochotnicy; 23) Antoniego Ziembińskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Małej; 24) Mikołaja Bieleckiego nauczycielem szkoły filjalnej w Ubrynewie górnym; 25) Mateusza Ferenczaka kierującym nauczycielem dwuklasowej szkoły ludowej w Raniżowie; 26) Jana Grzebieniowskiego, kierującym nauczycielem dwuklasowej szkoły ludowej w Manasterzu; 27) Izydora Samotułkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nadziejowie; 28) Jerzego Michałowskiego, stałym kierującym nauczycielem dwuklasowej szkoły ludowej w Mizuniu; 29) Kazimierę Haittingerównę, zastępczynią nauczycielki szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie.

* **Dobry syn.** Matkę swoją Zofię Laudy napadł w pomieszkaniu własnem syn Adam i z nożem w ręku żądał od niej pieniędzy. Tylko interwencji domowników, którzy mu wyrwali nóż i ubezwładnili, udało się następnie synalka oddać w ręce policji.

* **Do Ameryki** uciekł Józef Sonne, buchalter tutejszego kupca Józefa Rappaporta, z 400 zł., które mu pryncypał na zakupno towarów powierzył. O zamorskiej podróży doniósł Sonne Rappaportowi sam listownie.

* **Z kolei państwowej.** Na linii Czortków-Husiatyn, komunikacja od wczoraj przywrócona, na linii zaś Lwów-Bełzec będzie przywróconą od dzisiaj.

* **Odczyty publiczne.** Zapowiedziany na 20 bm. odczyt p. B Baranowskiego z powodu choroby prelegenta został odroczony.

Dnia 23 bm. o godzinie 5 po południu odbędzie się w ratuszu odczyt dr. Głąbińskiego „O kwestji społecznej“.

* **Samobójstwo.** W jednym z hotelów krakowskich otruł się Izydor Jurkiewicz, farmaceuta, przybyły tam ze wschodniej Galicji.

* **Sesja informacyjna** Towarz. prawniczego lwowskiego, odbędzie się we czwartek dnia 19. lutego 1891 o godz. 7 wieczór w lokalu Towarzystwa ul. Karola Ludwika l. 3, II. piętro. Porządek dzienny: Dr. Aleksander Małaczyński: O ekwiwalencie należytościowym. Dr. T. Bujak: O znaczeniu dowodu z porównania pism.

* **Z Towarzystwa wzaj pom. oficjalistów prywatnych.** Wydział centralny Towarzystwa ogłasza, że tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej odbędą się w dniach 19., 20. i 21. marca. — Czas i miejsce zebrania będą później ogłoszone. Na porządku dziennym będą sprawy poszczególnione w §. 18 statutu, z wyjątkiem ustępów 3, 4, 12, 16, 17.

* **Wydział kasyna miejskiego** zawiadamia pp. członków, że programem zabaw na dzień 21. b. m. zapowiedziane przedstawienie amatorskie zostało z powodów od wydziału niezależnych odłożone na dzień 7. marca br.

* **Zmarli.** Józef z Zieliny Zieliński, urodzony w r. 1819, zmarł d. 16 bm. we Lwowie.

W Samborze zmarł Wojciech Ludwik Bukowski, pensjonowany porucznik, przeżywszy 75 lat.

W Gracu zmarł d. 12 bm po dłuższej słabości śp. dr. Jan Herszman, były naczelnik biura prawniczego lwowsko-czerniowieckiej kolei, a brat rodzony dr. Herszmana, naczelnika oddziału hipotecznego w Banku hipotecznym.

Wczoraj wieczorem zmarł w drodze z Abazji, skąd go miano przewieść do Wiednia, architekt Teofil Hansen w 80 r. życia, jeden z najpopularniejszych artystów wiedeńskich, twórca parlamentu i innych wspaniałych gmachów stolicy.

— **Z Jasielskiego** donoszą nam, iż kilkudniowy pobyt w tamtych stronach biskupa Hryniewieckiego

wywarł tam nadzwyczajne wrażenie. „Jest to człowiek, jakiego nie spotyka się często na drodze życia. To postać z pierwszych dni chrześcijańst a. Siła i wola żelazna a przytem gotowość do męczeństwa. Wszystko dla niego jest ubocznem, co nie ma związku z jego zadaniem głównem. Nie rozpływa się nad byle czem, ani też nie rozczula małostkami. Gardzi uniżonością za wielką, aby była szczerą, jako też wielkiemi wyszczególnieniami". — Przy każdej okoliczności religijnej przemawia do ludu. W Ołpinach gdzie go poruszył widok obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, mówił po mszy przeszło godzinę, a głos jego cichy uwydatnia jeszcze dla tych co dosłyszą jędrność zdań i energię ducha. W Szerzynach, gdy tylko lud otoczył karetę przybywającego, wysiadł zaraz i obróciwszy się do ludu przemawiał z wielką łatwością, zdania jakby płynęły

Z dworu Szerzyńskiego kilku księży odprowadziło go d. 16. bm. na stację kolejową Skołyszyńską, zkąd odjechał na parę tygodni do Krasiczyna. Ztamtąd ma się udać na kurację do Arco — a później co Bóg da, pracować pragnie tylko w kraju.

— **Złoczów**. P. Stanisław Wesołowski ze Złoczowa złożył dla ubogich uczniów tutejszej szkoły kwotę 25 zł., za co mu zarząd szkoły w imieniu ubogiej dziatwy składa niniejszem serdeczne „Bóg zapłać!"

— **Zamek Żółkiewski**, droga pamiątka narodowa, przeszedł już na własność m. Żółkwi. Objętym zostanie w posiadanie d. 1. lipca b. r. Stało się to za inicjatywą obecnego burmistrza żółkiewskiego p. Eugenjusza Rozwadowskiego. Dla zakonserwowania tej pamiątki jest to punkt nader ważny, gdyż dotychczasowy posiadacz zamku niszczył go.

— **Curiosum**. Jeden z rzeszowskich obywateli otrzymał tymi dniami zaproszenie na wesele następującej osnowy: „Wielmożny Panie! Szacunkim osoby Pańskiej ubrażam Pana na afekt przyznaczenia Bożego, do stanu małżeńskiego na dzienoznaczony według życzenia małżeńskiego jako do związka małżeństwa prowadzący na afekt — ktury nasza religije przysługuji to jest do wyobjaśnienia panny młody, do ołtarza przystawić. W razie niemożności upraszam o łaskawe odpowiedź."

— **Trzęsienie ziemi**. Z Trawnika telegrafują 18 lutego: Wczoraj o trzy kwadranse na piątą po południu dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało cztery sekundy, w kierunku od północnego wschodu ku południowemu zachodowi.

— **Dekadentyzm**. Z powodu uniesień prasy nad olbrzymiemi cenami jakie płacono za obrazy niedawno zmarłemu malarzowi francuskiemu Meissonierowi, znany poeta i dziennikarz warszawski Wiktor Gomulicki występuje z krytyką tego chorobliwego prądu, a w końcu odnośnego artykułu stawia następujące pytania:

1. wedle jakiej to taksy szacuje się na franki talent? i jeśli taksa podobna istnieje, ile wypadało zapłacić Szopenowi naprzykład za jego „Nokturny", Musset'owi za „Pieśni hiszpańskie", Heinemu za „Intermezzo", Grottgerowi za „Wojnę", Mickiewiczowi za „Pana Tadeusza" itd. itd. Czy skarby świata całego wystarczyłyby też w takim razie na honorarjum dla Szekspira?...

2. jeśli wymalowanie na kilkunastu calach kwadratowych płótna kilkudziesięciu bodajby postaci ludzkich nazywa się niezrównanem mistrzostwem, jak nazwać pracę japońskiego galanternika, który z pestki od wiśni wyrzyna okręt z masztami, żaglami, sternikiem, kapitanem i całą marynarską załogą?...

Może to co mówię, jest bluźnierstwem (z pewnością znajdą się tacy, co tak to nazwą), nie waham się jednak twierdzić, że w tem przecenianiu i przepłacaniu Meissonier'ów, a obok nich i na równi z nimi Sar Berrhardt, Adelina Patti itp., niezależnie od zamiłowania w sztuce i wybuchów estetycznego zachwytu, tkwi nieco obłędu, płynącego z chorych nerwów, osłabłej energii i, ujawniającego się we wszystkich dziedzinach życia, dekadentyzmu.

— **Rezultaty leczenia kochiną**. Na posiedzeniu sobotniem komisji kochowskiej niektórzy członkowie komisji dali krótkie sprawozdania o doświadczeniach swoich nad przebiegiem chorób pod wpływem zastrzykiwań kochiny. Relacje te tyczą się wogóle 27 chorych, w tej liczbie 9 z gruźlicą płuc i 18 z gruźlicą skóry (16) i stawów (2).

U kilku chorych zastrzykiwania zarzucono bądź to dla różnych komplikacyj (gorączka *pleuritis*), bądź też na żądanie chorych. U pozostałych chorych zauważono poprawę, u niektórych doskonałą, referowano nawet o zabliźnieniu jam w płucach (kawerny). Wypadków śmiertelnych od czasu istnienia komisji przy stosowaniu kochiny nie było.

Nie przesądzając, o ile ten dodatni rezultat będzie trwałym (o zupełnem wyleczeniu, jak na teraz, nawet i przy gruźlicy skóry (wilka) mowy być nie może), można w ogóle powiedzieć, iż wszystkie relacje brzmią o wiele optymistyczniej niż można byłoby oczekiwać wobec panującego dziś uprzedzenia dla tego środka.

Przyczynę tych, zachęcających przynajmniej do dalszych badań, rezultatów pomyślnych, członkowie komisji skłonni są widzieć w pewnem doświadczeniu, które się wyrobiło w stosowaniu środka, tak pod względem wyboru chorych, jak też w dozowaniu i pauzach między zastrzykiwaniami.

— **Emigracja do Brazylii**. Ze wszech stron nadchodzą wiadomości, potwierdzające dotychczasowe przypuszczenia, że ruch emigracyjny, powstrzymany chwilowo ostrą zimą, z nastaniem łagodniejszej pory roku rozwinie się z nową siłą. I tak z Nieszawy donoszą *Warsz. Dziennikowi*: O emigracji na wiosnę wszyscy mówią tu otwarcie, a wielu już teraz sprzedaje ruchomości i oddaje w dzierżawę lub wyzbywa się w inny sposób osad. Do emigrowania sposobią się przeważnie włościanie bezrolni, robotnicy, służba domowa i parobcy, a już i dziś wielu ludzi, należących do tych kategoryj, wychodzi za granicę i nie mija tydzień, aby na granicy kogo nie zatrzymano. Do biura powiatu zgłaszają się całemi dziesiątkami przyszli emigranci, żądając paszportów lub metryk. Dobytek sprzedają za bezcen, a szczególniej tanio sprzedają lub wypuszczają w dzierżawę osady. Za osady, wartujące od 1.000—1.500 rs. biorą rs. 300—500, a oddają je w dzierżawę za 50—100 rs. Jednocześnie coraz liczniej wracają z Brazylii emigranci zeszłoroczni, znędzniali zbiedzeni, ledwie włóczący nogami z głodu, bez butów i bez grosza w kieszeni. Ze łzami w oczach opowiadają o rozpaczliwem położeniu emigrantów w Brazylii, o surowem obchodzeniu się z nimi władz tamecznych, o braku mieszkań i roboty, strasznej śmiertelności, a zwłaszcza wśród dzieci. Emigranci tamtejsi umierają bez spowiedzi i pogrzebu chrześciańskiego, bo nie ma ani kościołów, ani księży.

— **Abranyi-Bismark**. Sprawa rozmowy Abranyiego (dep. węgierskiego) z Bismarkiem, która przed kilku miesiącami narobiła hałasu, gdy Bismark publicznie zaprzeczył, że z żadnym jakimś Abranyi'm nic nie mówił — wyjaśniła się dopiero teraz. Jakiś anonim wystosował list do *Pester Lloyda* w którym donosi, że z Abranyim, który przyjechał był do Friedrichsruhe i wszedł do parku z zamiarem uzyskania audjencji u Bismarka, dwóch Niemców urządziło sobie poprostu żart. Jeden odegrał rolę starego, a drugi Herberta Bismarka, i zmistyfikowali naiwnego Madjara.

— **Z karnawału berlińskiego**. W wielkim świecie bawiono się, jednak znacznie mniej niż zwykle. Ubyło też tu kilka domów, które nadawały pewien ton i gromadziły u siebie jakby z urzędu wyższe towarzystwo. Ubył najpierw dom Bismarków, którego brak we wszystkich fesynach oficjalnych daje się w sposób widoczny uczuwać. Nie dlatego, iżby się specjalnie bawiono z łaski i za pośrednictwem byłego kanclerza i jego rodziny, ale że przywykło się widzieć imponującego Bismarka przybywającego wszędzie (o ile raczył przybyć) bezpośrednio przed cesarzem. Teraz zaś anonsują wprawdzie tak samo: „Der Reichskanzler!" — ale wchodzi... Caprivi. Ale to już wcale, o wcale, nie sama sensacja! Brakuje też i Herberta, który w swoim domu wyprawiał znakomite *soirées intimes*, a poza domem też bywał *sehr brilliant* w salonach wielkoświatowych nad Sprea. Nie bawią się nareszcie wcale domy Radziwiłłów, które dawały świetne recepcje. Brak było nadewszystko ogromnie rozbawionego zawsze domu księstwa Jerzych Radziwiłłów, którzy byli powodem tej abstynencji, jeżeli nie obuje, to przynajmniej sam książę Jerzy. Młody ten książę, syn Antoniego Radziwiłła generała adjutanta i przyjaciela Wilgelma I wstąpił także do wojska i doszedł do stopnia lejtnanta w pułku lejb gwardji. Młody, wykształcony, przystojny i zamożny był ogromnie i ogólnie lubiony. Wilhelm II bardzo też lubił jego towarzystwo. Ale książe Jerzy miał jedną wadę: był rozrzutny. Ożeniwszy się z panną Branicką córką hrabiego Władysława w dość krótkim stosunkowo czasie puścił swoją fortunę i część żony. Cesarz Wilhelm pragnął podobno ratować go pożyczką miliona marek; czy jednak okazało się to niemożliwem czy niedostatecznem, dość że książe Jerzy wystąpił z szeregów armii pruskiej i opuścił Berlin, aby poświęcić się gospodarstwu w majątkach żony swej. Taki jest powód, dla którego domy Radziwiłłów nie bawiły się w bieżącym karnawale. Z odjazdem zaś księstwa Jerzych straciło towarzystwo berlińskie młodą i sympatyczną parę, która wszędzie gdzie się pojawiła wnosiła za sobą atmosferę szczerej wesołości i animuszu tak rzadkiego nad Spreą.

— **Emigracja gubernji łomżyńskiej**. Według źródeł urzędowych z gubernji łomżyńskiej wyemigrowało 1.087 dusz płci męskiej. Liczba ta, według powiatów, rozdziela się w następujący sposób: z powiatu mazowieckiego wyszło 408 emigrantów, ze szczuczyńskiego 230, z kolneńskiego 207, z łomżyńskiego 74, z pułtuskiego 54, z makowskiego 50, z ostrołęckiego 41 i ostrowskiego 23. Naturalnie, iż cyfra tych, którzy się już przygotowali do podróży i sprzedali całe swoje mienie, znacznie jest większą od poprzedzającej. W samym powiecie mazowieckim zatrzymano 140 emigrantów, a z Grajewa odsyłano na miejsce poprzedniego pobytu całe partje wychodźców.

Statystyczne dane wskazują, iż z liczby 1.087 emigrantów z gubernji łomżyńskiej, 857 należało do kategorji bezrolnych, pozostali zaś nie mieli więcej jak po dwie morgi gruntu. Jak zaś trudno właścianinowi rozstać się z ziemią, dowodzi fakt, iż z 480 morgów, należących do wychodźców, tylko 118 zostało sprzedanych, pozostałe oddano krewnym, lub puszczono w dzierżawę.

— **Nieporozumienie między dygnitarzami dworu**. Węgierski klucznik nadworny hr. Juljusz Szechenyi, w razie przybycia dworu cesarskiego do Węgier pomagał ks. Hohenlohe ochmistrzowi dworu w układaniu list zaproszeń na obiady dworskie. Obecnie jednakże odmówił pomocy i mimo, że nawet prezydent ministrów hr. Szapary starał się wpłynąć nań wytrwał w swem postanowieniu. Jako powód podają sobie w kołach węgierskich, tę okoliczność, że między honorowymi kawalerami, którzy towarzyszyli arcyks. Ferdynandowi d'Este do Rosji, nie ma Węgra, a jeden z dwu austrjackich kawalerów honorowych, jest synem ks. Hohenlohe. Opowiadają sobie nawet, że wśród posłów węgierskich zamierzono wnieść interpelację w tym względzie do rządu, zaniechano jednak jej na wyraźnie żądanie Szechenyego, który z tego zajścia niechciałby robić zasadniczej jakiejś kwestji państwowej.

— **Ludność Irlandji** w ostatnich latach 50 niemal o połowę się zmiejszyła. W r. 1891 wynosiła ona 8.175.117 głów w r. 1856 spadła do 6,047.492 a obecnie wynosi już tylko 4,716.210. Dwukrotny głód w latach 1846 i 1849 a nie mniej ucisk Anglików, wypędzający Irlandczyków gromadami za morze, zdziesiątkowały ludność Zielonego Erynu.

— **Poświęcenie matki**. Do czerniowieckiej *Gaz. Pol.* donoszą ze Storożyńca pod dniem 10 bm.: Jeden z naocznych świadków opowiadał mi o okropnym wypadku, jaki miał miejsce na torze tutejszej kolei lokalnej. Wczoraj izraelitka Marja Herszlieb spostrzegła przez okno 3 letnie swe dziecię na szynach kolejowych w chwili, kiedy właśnie nadbiegł pociąg. Przerażona matka wybiegła i rzuciła się na ratunek dziecka, które też zdołała jeszcze pochwycić i odrzucić na bok; natomiast sama nie zdążyła już umknąć. Pociąg wpadł na nią i zdruzgotał nieszczęśliwą na śmierć.

Odpowiedź od Administracji.

Szanowny zarząd dóbr podolskich książąt Sapiehów w Bilczu. Przedpłatę otrzymaliśmy 24. stycznia r. b. do końca roku.

Gazetę wysyłaliśmy i wysyłamy bez przerwy pod adresem: „Księcia Leona Sapiehy — Korolówka-Bilcze". Żałujemy, że szanowny zarząd nie raczył zareklamować z a r a z gdy pierwszy Nr. nie doszedł — bylibyśmy uczynili co należało. O gazetę prosimy upomnieć się na poczcie, gdyż tam znaleść się m u s i — a nam donieść łaskawie, których numerów brak. Wyszlemy powtórnie. Adres zmieniamy.

Monom.

Podczas gdy my chcąc pozostać wiernymi tradycji, z uderzeniem północy, rozpoczynającej popielcową dobę, zaprzestajemy kadryla w trzeciej figurze, a nazajutrz skruszeni ciśniemy się do stóp ołtarzy, w Paryżu z uderzeniem tejże samej północy otwierają się wszystkie bramy uilluminowanej Opery i fale podniecanego całodzienną pustotą tłumu płyną z ulicy do przybytku słynnych na całą Europę balów maskowych.

Mroźno było, mglisto i posępnie przez ostatni wtorek. Mimo to od południa na ulicach było gwarniej i ruchliwiej niż zwykle, a na bulwarach z trudnością można się było przez fale tłumu przedostać. Policji też dużo wszędzie, agenci „en bourgeois" też się snują, pomrugując przyjaźnie z policjantami. Obawiano się ruchawki studenckiej; wiadomo bowiem było, że studenci zaprosili się na godzinę 3 na ulicę Boilssy d'Anglais, aby tamże urządzić swojego „monôme". Jakoż poczęli się gromadził wedle programu, przeważnie ubrani cudacznie, podszewkami na wierzch i z fałszywymi nosami, które w Paryżu są tak ogólnie noszone podczas zapust jak, w Neapolu. Naturalnie, że i owych agentów „en bourgeois" znalazło się także wielu i także z fałszywymi nosami. Ale oto zaczynają się nawoływać studenci. Hasło „Conspuez Lozé!" (prefekt policji). Wnet agenci mięszają się między studentami i krzyczą w niebogłosy: „Conspuez Lozé!" „Conspuez Lozé!" Po chwili, kiedy już zbiegło się z pięciuset manifestantów, „monôme" zaczyna się formować; wszyscy biorą się za ręce lub za poły i zaintonowawszy pieśń karnawałową ruszają galopkiem, śpiewając i krzycząc naprzemiany. Ale o zgrozo, co się dzieje? „Monom" rusza w trzech, czterech, pięciu, dziesięciu kierunkach w górę, na prawo, na lewo, — co to jest!? Naprózno kierownicy — monom ma pewną liczbę kierowników — nawołują, nareszcie stają i trąbką sygnałową starają się zgromadzić, skupić rozbieganego monoma. Wszystko naprózno, odpowiada im trzy, pięć, dziesięć trąbek z różnych okolic: agenci spostrzegli bowiem, że przewódcy mają trąbki i czemprędzej się także w nie zaopatrzyli. Monom się rozleciał. Po chwili dopiero ten i ów zorjentował się, że kilka końców w złym kierunku biegnie, skoro jego monom z kilkudziesięciu osób się składa, nie zaś z kilkuset. Dalejże tedy zawracać, i po niejakim czasie prawie wszyscy są znowu na ulicy Boissy d'Anglas, gdzie nowy kontyngens studentów już napłynął. Ale tu ani sposób już dojść do porozumienia, każdy szedł dobrze, zgiełk, wrzawa, monom poczyna się formować na nowo, ale wszyscy krzyczą, wszyscy grają na trąbkach, wszyscy wołają: „Conspuez Lozé!" „A bas l'Egalité!" „vive Sardou!" „A bas Thermidor!" i tak dalej bez liczby. Wszyscy a najbardziej rozumie się policja tajna z przyprawionymi nosami.

Nareszcie jest już piąta, zmrok zapadać zaczyna, studenci zapalają latarki, agenci także, wszyscy biorą się za ręce, jeszcze raz pieśń i dalej w taniec! Nie, to nie do uwierzenia, znowu powtarza się to samo, znowu monom rozleciał się na kawałki i pogubił w przyległych ulicach. Teraz już nie wszyscy, trzecia część może powróciła raz jeszcze na ulicę Boissy d'Anglais i dopiero w tej chwili wszyscy zrozumieli co się stało, powtarzając z melancholją:

— *Nous sommes joués par les mouchards..*

O, gdyby się teraz który nawinął! Ale ani dymu, ani popiołu. Znikli jak kamfora, a niektórzy prowadzą jeszcze rozczłonkowane monomy gdzieś tam po dziesiątych pustych ulicach.. Zresztą już i formować się ciężko, bulwary jak nabił publicznością. Rada w radę, próbują raz jeszcze utworzyć monoma, ale zniechęcenie jest ogólne, niektórzy się rozchodzą, już siódma, więc tylko partyzantką po kilkudziesięciu, kilkunastu nawet studentów ciągnęło bulwarami w ciągu wieczora, — policja nie miała z nimi kłopotu.

Przez taki to znakomity manewr policyjny „monom" studencki nie powiódł się w ostatni wtorek.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery**. Czy zna pani Belliniego, co to o nim pisał Heine, iż „pulchniutki jest jak pulpet i ma kształty nadzwyczajne..." Czy zna pani Belliniego, jego śpiew i prostą formę, jego słodką „Lunatyczkę", jeszcze słodszą jego „Normę"? Cukier mieści ta partycja, chociaż piołun jest w libreciе... to się nieraz, pani, zdarza i w operze i na świecie... Wieczny kontrast, sprzeczność wieczna; temu żadna moc nie sprosta... ot i wczoraj ton słowiczy z słonia piersi lała d'Osta. Sprzeczność wieczna, kontrast wieczny, naprzód, dalej wciąż *for ever*... tak z małego p. Jerzyny, stał się znowu wielki Sever. Adalgizą Łukaszewska, Orovezem Jeromini; idealnych wykonawców miał w tej parze cny Bellini. A publiczność?.. Ze wzruszeniem pochłaniała dramat cały... Ach! z tą samą łezką w oku, nasze babki go słuchały!...

Q.

— R e p e r t o a r   t e a t r a l n y: Dziś we środę „Syn Giboyera" komedja w 5 aktach Augier'a. — Jutro we czwartek „Aida" opera w 4 aktach J. Verdiego. Trzeci występ gościnny p Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie i występ p. Warmutha, tenora opery włoskiej.

— *Narodna Biblioteka*, wydawana w Serbii, w Paczowie, przez braci Jovanowiców, na wzór *Universal Bibliothek* Reclama zakończyła swoje istnienie, z powodu strat materjalnych. Z utworów piśmiennictwa polskiego ukazały się w niej: „Grażyna" Mickiewicza, „Miudowe" Słowackiego, „Straszny strzelec" Goszczyńskiego, „Asan" Jeża, „Ulana" i „Krwawe znamię" Kraszewskiego, „Jadwiga" Puzyniny, „Krzyż w lesie" Grudzińskiego, „Dwa weksle" Łozińskiego, oraz „Mogiła Czajki" Stachurskiego.

— „F a l s t a f f", nowa opera Verdiego przedstawioną będzie po raz pierwszy w Genui i podczas uroczystości urządzonych w tem mieście z powodu 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od d. 7. lutego do d. 14 lutego b. r. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7·95 do 8·25, żyto 6· do 6·25, jęczmień browarny 5·90 do 6·15, Jęczmień pastewny 5·— do 5·35, owies 5.90 do 6.30, groch do gotowania 7·— do 8·25, groch pastewny 5·60 do 6·—, bobik 5·— do 5.50, koniczyna 42·— do 60, koniczyna szwedzka 60·— do 70·—, anyż płaski 19·— do 20·—, kminek 17·— do 20·—, rzepak zimowy 10·— do 11.—, lnianka 9.— do 9.25, nasienie lniane 9·75 do 10.50, chmiel 178. do —.—, nafta zwykła 15.— do 16.—, nafta salonowa 17.— do 18·—, Spirytus 10.000 literpercent kontyngentowany łącznie z podatkiem konsumcyjnym 50·— do 50.95.

Targ zbożowy. Lwów, dnia 18. lutego. Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów: Pszenica 7·85 do 8·50, żyto 5·75 do 6·35, owies 5·75 do 6·60, jęczmień 5·50 do 6·50, rzepak 10·50 do 11·—, groch 6·25 do 8·50, wyka —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerw. 35·— do 48·—, koniczyna biała — do —·—, szwedzka — do — Spirytus za 10·000 lit. loco krajowy skład publiczny 15.75 do 16·25, loco stacje kolei —·— do —·—.

Tendencja handlu zbożowego spokojna — popyt głównie ogranicza się na pszenicy i życie, inne produkta bez handlu.

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina donoszą: W wyższych urzędach wojskowych mają zajść dalsze zmiany. Z dniem 1. kwietnia br. podają się do dymisji jenerał Albedyll, komenderujący VII. korpusu armii, jenerał Bronsart, były minister wojny, a obecnie komenderujący I. korpusu armii i jenerał Bronsart II., komenderujący X. korpusu armii.

Telegramy „Gazety Narodowej"

Warszawa d. 18. lutego. Przybyli tu przedstawiciele francuzkiej spółki, która zamierza w Królestwie budować koleje lokalne ale pod warunkiem, aby jej wyłącznie dano koncesję na budowę tych kolei.

Wiedeń d. 18. lutego. Starszy radca skarbowy gal. dyrekcji skarbowej O t t, powołany został do ministerstwa skarbu, jako radca ministerjalny.

Wiedeń d. 18. lutego. Minister Szoegeny przybył tu wczoraj.

Budapeszt d. 18. lutego. Hr. Andrassy zgłosił, iż wniesie do ministra wyznań interpelację, czy tenże skłonnym jest stolicę prymasowską z Ostrzygonia przenieść do Budapesztu.

Praga d. 18. lutego. Według wiedeńskiego telegramu *Politiki* obiega w kołach liberalnych niemieckich pogłoska, że zaraz po wyborach do Rady państwa zostanie zamianowanych 10 do 15 nowych członków Izby panów, między tymi dr. Smolka, dr. Schmeykal (przewódca Niemców w Czechach), hr. Wurmbrand, morawski, marszałek krajowy, br. Eichhoff, z wielkiej posiadłości morawskiej i dwóch znakomitych przemysłowców.

Monachium d. 18. lutego. Wiedeński korespondent *Allg. Ztg.* zapewnia z dobrego źródła, że dr. Smolka nie będzie powołany do Izby panów, ponieważ tak jak w r. 1885, na to przystać nie chce. Wogóle nowi członkowie austr. Izby panów będą dopiero przed samem otwarciem Rady państwa zamianowani.

Budapeszt dnia 18. lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybędzie tutaj z Rosji d. 20. bm. rano.

Berlin d. 18. lutego. *Reichsanzeiger* donosi, że nieprawdą jest jakoby cesarz Wilhelm na ostatnim obiedzie u kanclerza Capriviego wyraził się z oburzeniem o ks. Bismarku; oświadczył jedynie, iż należy żałować niektórych zajść.

Berlin d. 18. lutego. Cesarz odwidził ambasadorów francuskiego i rosyjskiego. Odbyła się narada gabinetowa w sprawie sposobu występywania ks. Bismarka w dziennikach. Postanowiono, wysłać do Chili jeden niemiecki okręt wojenny. Rząd niemiecki miał przyrzec we Wiedniu, że żadnych towarów obcych nie pozwoli transportować po taryfach tańszych, niż będą Austro-Węgrom przyznane. Ma się to odnosić do przewozu zboża rosyjskiego w Niemczech.

Hamburg d. 18. lutego. Jak słychać, ks. Bismark oświadczył, że wszelkie doniesienia o ujemnych dla niego wyrażeniach się cesarza są tylko wymysłem jego przeciwników; że cesarz owszem umie ocenić pobudki jego przestróg politycznych i jest przekonany o jego patrjotyzmie.

Belgrad d. 18. lutego. Pasicz, jako komisarz belgradzki uda się wkrótce do Berlina dla zaciągnięcia pożyczki miasta Belgradu.

Sofia d. 18. lutego. Tekę ministra wojny po Mukturowiczu objął komendant brygady szumlańskiej major Sawow.

W odpowiedzi rządu bułgarskiego na znany memorjał Rosji w sprawie nihilistów (zobacz Przegląd polit.) położono na to nacisk, iż zawarte w memorjale oskarzenia pozbawione są podstawy. Rząd postępuje jak najprawidłowiej i stara się żyć z całym światem w spokoju. Nota dotyka zawartych w memorjale szczegółów odnoszących się do rzekomych nihilistów i udowadnia bezpodstawność twierdzeń gabinetu petersburskiego. Mimo to rząd wezwał dwie wymienione w memorjale osoby, aby opuściły Bułgarję. W końcu stwierdza odpowiedź, iż wielu bułgarskich i rosyjskich rewolucjonistów zasądzonych w Bułgarji, znalazło schronienie i niezwykle życzliwe przyjęcie na terytorjum rosyjskiem.

Cetynia d. 18. lutego. Znaczniejszy oddział zbrojnych Malisorów wpadł na granicę czarnogórską w kierunku Dulcigno. W utarczce dwóch Czarnogórców ciężko raniono, a jeden z napastników poległ. Rząd zażąda od W. Porty skutecznej satysfakcji.

Petersburg d. 18. lutego. Towarzysz ministra spraw zagr., Wlangali mianowany ambasadorem w Rzymie. Następcą jego w ministerstwie zostanie zapewne Zimowiew, szef wydziału spraw azjatyckich.

Z Aschabadu wysłano już znaczne partje bucharskiej bawełny i merskiej wełny dla fabryk francuzkich.

Petersburg d. 18. lutego. Car wydał rozkaz, aby sprawozdawców pism rosyjskich dopuszczano na manewry i ćwiczenia wojskowe i aby sprawozdania ich z całym pospiechem ekspedjowano.

Petersburg d. 18. lutego. Liczba batalionów marynarskich będzie wkrótce pomnożoną, ale siła każdego batalionu trochę uszczuploną.

Radzie stanu przedłożono projekt reorganizacji landwery, która ma być najściślej połączona z wojskiem polowem i rezerwowem. W razie mobilizacji ma landwera tworzyć także baterje artylerzyckie, kompanie saperskie i bataliony artylerji fortecznej. Także sposób powoływania landwerzystów ma być zmieniony.

Paryż d. 18. lutego. Malarze francuzcy oświadczyli się za obesłaniem berlińskiej wystawy sztuk pięknych.

Paryż d. 18. lutego. Poselstwo belgijskie zwróciło zaproszenie na francuzki bal dobroczynny z powodu, że potrzebuje wszystkich funduszów na wsparcie swoich biednych ziomków, którym władze francuzkie wszelkiej pomocy odmówiły.

Wartość importu do Francji w styczniu wynosiła 334 mil. fr. (o 26 mil. fr. więcej niż w styczniu z. r.), a wartość eksportu Francji 201 mil. fr. (o 37 mil. fr. mniej niż w styczniu roku zeszłego). Półurzędowy *Temps* przypisuje ten niepomyślny fakt srogości zimy.

Rzym d. 18. lutego. Jak na pewne słychać, miał papież oświadczyć francuzkiemu biskupowi Frepplowi, który go prosił o posłuchanie dwugodzinne, że z obranej drogi zejść nie może; że błędem jest, przedstawiać go jako rzecznika republikańskiej formy rządów, i że interes Kościoła wymaga, aby synowie onego czynnym udziałem w życiu politycznem dopomogli do zwycięztwa zasad chrześciańskich.

Rzym d. 18. lutego. Plany ministra wojny co do oszczędności obejmą także zmianę systemu mobilizacyjnego i mierne uszczuplenie siły prezencyjnej.

Wiedeń dnia 18. lutego godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 96·70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 343·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 168·—. Akcje Unionbanku 248·25. Akcje kolei Karola Ludwika 212·—. Akcje kolei Północnej 278·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 133·25. Losy tureckie 37·50. Akcje kolei Państwowej 244·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 235·75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.—. Losy komunalne wiedeńskie 148·—. Akcje Tow. tureckiego 149·25. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno zachodn. (lit. B. Elbethal) 222·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 223·50. Akcje Bankvereinu 119·—. Rosyjski rubel papierowy 134·35.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·40. 5% renta węg. pap. 101·05. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 18. lutego. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210·50	213·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	233·—	236·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·85	109·55
" " " $4^1/_2$% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98·40
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·50	96·20
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·75	100·45
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·30	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·70	93·40
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·75	101·45
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 $4^1/_2$%	98·30	99·—

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22·—	24·—
Losy miasta Stanisławowa	28·50	30·50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·37	5·49
Napoleondor	9·05	9·21
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·33	1·35
100 marek niemieckich	56·10	56·75

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lutego.

Hotel Żorża. K. hr. Husarzewska z Krakowa. J. Kleski z Werbiąża. A. Mysłowski z Zubrzca. A. Mysłowski z Koropca. Z. Modzelewski z Podola ios. O. hr. Potocki z Marjampola. M. Zakrzewski z Czortkowa. A. Melbechowski z Horyhlad. J. A. Spohn z Wiednia. St. Sękowski z Wojsłowic.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

8)

Przyjaciel komisarza

Romans

Jerzego Grison.

(Ciąg dalszy).

Skonstatowano rzeczywiście, że dwóch ludzi weszło przez furtkę przy ulicy Wiktorji, a jeden wyszedł, zamordowawszy i ograbiwszy drugiego.

Mógł był tylko wyciągnąć rękę, aby przechwycić mordercę wraz z łupem.

Przez wahanie, popełnił wielki błąd. Nie opowiadał też nikomu tej przygody, która mu ciężyła jak wyrzut sumienia.

Jedna rzecz go pocieszała.

Morderca był znany. Sprawiedliwość nie wątpiła, był to niejaki Lusbach, towarzysz zabaw zamordowanego, którego widziano przez cały wieczór z panem Salanches, a który następnie zniknął bez śladu.

Fotografia mordercy dostała się w ręce sprawiedliwości; prefektura policji kazała odbić liczne egzemplarze, które porozdawano inspektorom.

Otóż, ta fotografia wcale nie była podobna do człowieka, którego widział. Na portrecie, Lusbach miał pełną brodę i dość bujne włosy, a człowiek, z pakunkiem miał twarz ogoloną i łysinę.

Był to więc prawdopodobnie morderca, ale z pewnością nie ten, którego szukano.

Taponnat próbował nieśmiało odezwać się z przypuszczeniem, że mógł być wspólnik. Ale go nie słuchano. Śmiano się z niego. Wspólnik do czego? Zresztą, to go nie obchodziło, nie on miał prowadzić śledztwo. A przytem, sprawa była jasna. Pan Sallanches został zamordowany przez Lusbacha, poszukiwano Lusbacha. Na czem zresztą opierał Taponnat swoje przypuszczenie?

Na czem? Tego właśnie nie śmiał powiedzieć, gdyż musiałby się przyznać do swego błędu.

Z czasem, przestał zupełnie myśleć o tej sprawie.

Gdy nagle twarz pana Lasserre i oznaczenie tak dokładne komisarza policji daty jego wyjazdu, stały się dla niego promieniem światła.

Teraz już nie wątpił, że ten gość niespodziewany, był to człowiek, którego widział w nocy 13. grudnia 1875, gdy wychodził z domu bankiera z pakunkiem w ręku.

. . . .

Ludwika powróciła w ulicę Friedland, zadowolona z ugody zawartej z Filidorem.

Uradowaną była tym krokiem, który za kilka minut określił jasno sytuację, za pomocą ofiary pieniężnej, wprawdzie dość znacznej, ale nie przechodzącej jej możności.

Mimo powolnej jazdy, przybyła do domu przed dziesiątą.

Oprócz służącej, której dyskrecja była zapewnioną, nikt nie mógł wiedzieć o wycieczce Ludwiki.

Nikt!... Pani de Meursault się myliła.

Był ktoś, co ją spotkał z powrotem, a w dodatku, jej nieprzyjaciel.

W pierwszych chwilach jej małżeństwa, gdy bankier Sallanches pysznił się nią w świecie, miała licznych wielbicieli.

Między najgorętszymi znajdował się pan de Villers-Faucon, bardzo szykowny młodzieniec, który miał opinię niezwyciężonego.

Co prawda, nie był on ideałem piękności. Trochę za gruby i za krótki, szeroki w plecach, podobny był raczej do siłacza jarmarcznego. Ale wynagradzał po części swoje braki fizyczne wielką starannością w ubraniu.

Był synem rękodzielnika z okolic Saint-Quentin, którego właściwe nazwisko było Jacquet. Ale pan de Villers-Faucon, dzięki wielkiemu majątkowi, zebranemu przez dziadka i ojca, poprostu wziął nazwisko od gminy, w której znajdowała się fabryka, i przemienił się w szlachcica.

Mimo pięknego nazwiska, majątku i strojów, pan de Villers-Faucon nie miał powodzenia przy pani Sallanches. Łatwo się pocieszył. Ale gdy owdowiała, starał się usilnie zastąpić miejsce zmarłego, i z najwyższym gniewem dowiedział się, że wybranym został hrabia de Meursault.

Był to srogi zawód dla jego miłości własnej i długo przemyśliwał nad zemstą.

Ale Ludwika pędziła tak przykładne życie, że nie sposób było coś wynaleźć.

Właśnie w chwili, gdy pani de Meursault wjeżdżała w aleję Friedlanda, jakiś jeździec przemknął się o dwa kroki od jej powozu.

Tym jeźdzcem był pan de Villers-Faucon, który odbywał swoją poranną przejażdżkę po lasku.

Poznał młodą kobietę i zdumiał się.

Pani de Meursault, sama, we fiakrze, to mu się wydało zbyt dziwnem. Przeczuł jakąś tajemnicę, ponętną do wyzyskania.

Zwalniając bieg swego konia, postępował zdala za powozem Ludwiki i widział, że zapłaciwszy fiakra, wbiegła prędko do domu.

Gdy tylko automedon, schowawszy pieniądze do kieszeni, ruszył w drogę, pan de Villers-Faucon zbliżył się do niego.

— Hola! przyjacielu — zawołał — masz czas?

Woźnica spojrzał ze zdumieniem na jeźdzca.

— Czy pan chce wsiąść z koniem do mego powozu? — zapytał ze śmiechem.

— Nie, ale chcę się o coś zapytać.

— O co?

— O co?

— Odwoziłeś damę.

— Tak. I cóż z tego?

— Chciałbym wiedzieć, skąd wracała?

— O, jaki pan ciekawy. Była tam, gdzie jej się podobało. Nie mam zwyczaju szpiegować moich klientów. Zresztą, zaraz zapominam adresów.

Pan de Villers-Faucon wyjął z kieszeni pięć franków i podał je woźnicy.

Ten się zaczął śmiać.

— Tak, to co innego — rzekł. — Ale nie wiem dlaczego pan o to pyta. Nie chciałbym, aby ta pani...

Pan de Villers-Faucon wyjął drugą sztukę monety.

— Czy mogę być pewny, że pan nie ma złych zamiarów? — spytał woźnica, któremu oczy błyszczały. — A więc, woziłem tę damę na ulicę Asselin, do hotelu pod dobrą Nadzieją.

— Cóż ona tam robiła?

— O, tego nie wiem, bo nie wyjechałem na miejsce.

Czekałam z powozem w kącie bulwaru de la Villette.

— Długo bawiła?

— Może ze dwadzieścia minut.

— Cóż to za hotel?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 147a)